

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 32 (1094) 9 SIERPNIA 1981 R. CENA 4 ZŁ

W NUMERZE:

Ludziom ku przestrodze ●
Wiara w Nowym Testamen-
cie ● Mój najpiękniejszy po-
mysł to moja Matka ● Łań-
cut ● Gdy serce tęskni do
Boga ● Warunki bytu Pola-
ków w latach siedemdziesią-
tych ● Antoni Czechow na
Sachalinie



Zamek w Łańcucie. Widok wieży zamkowej od strony południowej. Pierwszy właściciel Otton z Pilczy Pilecki (1381 r.)

DZIEWIĄTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian — (1 Kor 10, 6—13).

Bracia: Nie pożądamy złego jako oni żądali. I abyście się nie stali bałwochwalcami jak niektórzy z nich, jako napisane jest: Zasiadł lud, aby jeść i pić, i powstawszy zaczęli się bawić. Ani też dopuszczajmy się rozpusty, jak niektórzy z nich rozpusty się dopuścili. I legło ich dnia jednego dwadzieścia trzy tysiące. I abyście nie kusili Chrystusa, jak niektórzy z nich kusili i poginęli od węzów. Ani nie szemrajcie, jak niektórzy z nich szemrali i zginęli z ręk niszczyciela.

A to wszystko działo się im jako figura rzeczy przyszłych i napisane jest ku przestrodze dla nas, którzy żyjemy w tych czasach ostatecznych.

Przeto kto mniema, że stoi, niech baczy, aby nie upadł. Pokusa nie jeła się was inna, jeno ludzka, a wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was ponad wasze siły, ale razem z pokusą da też i wyjście, abyście ją przetrzymać mogli.

Psalm responsoryjny — (16, 1—9)

Refren: Pan mocą moją, nic mnie nie zachwieje

1. Zachowaj mnie, Panie, przed złem wszelakim; u Ciebie Panie, szukam schronienia.
2. Mówię do Pana: Tyś jest Panem moim; nie ma dla mnie dobra bez Ciebie.

Refren: Pan mocą moją, nic mnie nie zachwieje

3. Stawiam sobie zawsze Pana przed oczyma; Pan, mocą moją, nic mnie nie zachwieje.
4. Dlatego cieszy się me serce, a dusza się raduje; a ciało moje będzie spoczywać bezpiecznie.

Refren: Pan mocą moją, nic mnie nie zachwieje

5. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu.
6. Jak było na początku, teraz i zawsze; i na wieki wieków. Amen.

Refren: Pan mocą moją, nic mnie nie zachwieje.

Ewangelia według św. Łukasza — (19, 41—47)

Onego czasu: Gdy się Jezus przybliżył do Jerozolimy i ujrzał miasto, zapłakał nad nim, mówiąc: Gdybyś i ty poznało i właśnie w ten dzień twój to, co jest ku pokojowi twemu, a teraz zakryte jest przed oczyma twymi. Albowiem przyjdą na ciebie dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblegną cię i ścisną cię zewsząd, i na ziemię powalą ciebie i dzieci twe, które w tobie są, i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego.

I wszedłszy do świątyni, począł wyrzucać sprzedających w niej i kupujących, mówiąc: Napisane jest, że dom mój jest domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią zbójców.

I nauczał codziennie w świątyni.

To wszystko świadczy o tym, że świat stoi. Ale... może upaść. Może, bo obok tych wszystkich osiągnięć, obok tych wszystkich wspaniałości i prawdziwych cudów techniki, które służą człowiekowi, widzimy coś, co pcha świat ku upadkowi, ku zagładzie. Bo czymże są te wszystkie wojny na tym świecie? Czym są te wszystkie niepokoje i zamieszki? Czym jest trzymanie jednego narodu w zależności od innego narodu? Z jednej strony buduje się na tym świecie nowe domy, nowe dzielnice, a z drugiej — wiele miast jest burzonych przez spadające bomby. Dzisiaj świat także pełen jest ludzi bez ojczyzny, tułających się bez nadziei znalezienia schronienia. Świat jest świadkiem i terenem istnienia struktur, które doprowadzają do pauperyzacji milionów istnień ludzkich. Z drugiej strony przesył i nadmiar, a z drugiej — brak minimum do egzystencji.

Ludziom ku Przestrodze

I to właśnie jest przestroga dla wszystkich. Bo w obliczu takich rzeczywistości świat — który jeszcze stoi — może upaść. Świat może upaść, bo toczy go robak zła, bo w miejsce Jednego i Prawdziwego Boga człowiek wprowadzał zawsze całą plejadę bożków o różnych imionach. I tym bożkom oddaje się kult. Raz jest to bożek i kult siły, przemocy militarnej, innym razem bożek i kult siły gospodarczej, kiedy indziej — bożek i kult oraz moc pieniądza. I takich bożków można by tu wymieniać całą litanię.

Świat stoi, ale może upaść, bo jest pełen istniejących na tym świecie sprzeczności. Przegląd tychże sprzeczności mamy w każdej codziennej prasie, w każdym dzienniku telewizyjnym czy radiowym. Tu budują domy, tam — prowadzą wojnę. Jeden tworzy, drugi — rujnuje. Jeden poświęca się dla drugich, a drugi — morduje, gwałci, kradnie. Jeden myśli o tym jak tu pomóc chorym, dzieciom, a drugi — rozbija własną rodzinę.

Świat jest tak przerażająco pełen sprzeczności, że może ktoś być człowiekiem poświęcającym się dla wszystkich bez wyjątku, pracującym dla pokoju i zgody między narodami, walczącym o prawo życia dla każdego człowieka, a jednocześnie ten sam człowiek może stać się ofiarą zdrazieckiego strzału, który pada w czasie uroczystego przejazdu.

To wszystko sprawia, że ten świat staje się coraz mniej bezpiecznym. Nie dlatego, że istnieją na tym świecie kataklizmy przyrody, że ten świat nawiedzają klęski żywiołowe, trzęsienia ziemi czy wybuchy wulkanów. O wiele większe niebezpieczeństwo grozi temu światu z powodu człowieka. Szerząca się nieufność i nienawiść — to największe niebezpieczeństwo. Z tego też powodu niektórzy pokładają ufność w bombach nuklearnych i samolotach, które krążąc bezustannie w powietrzu, noszą na swych pokładach rakiety, narzędzia totalnej zagłady. Z tego to powodu pod powierzchnią wód morskich pływają łodzie podwodne, gotowe w każdej chwili wypuścić śmiertelny ładunek.

Świat jest pełen sprzeczności. Wielu żyje w komforcie. Ci najczęściej nie dostrzegają tego, nie potrafią dostrzec i zrozumieć, że połowa ludzkości żyje na skraju nędzy. Świat ma pieniądze, które przeznaczane na zbrojenia. Ale świat nie ma pieniędzy, które posłużyłyby na rozwój innym narodom czy grupom. I to jest przerażające. Jednocześnie jest to przestroga, aby świat, który stoi, baczył na to, aby nie upadł. Aby nie stało się tak, jak niegdyś z Jerozolimą, gdzie nie został kamień na kamieniu. A wszystko dlatego, bo odrzucono czas nawiedzenia, czas upomnień i łaski.

„Kto mniema, że stoi, niech baczy, aby nie upadł”. Te słowa św. Pawła adresuje również dziś do każdego wierzącego, do każdego polskokatolika także. Bo możemy nadużyć łaski danej nam przez Boga. Możemy sprzeniewierzyć się naszemu powołaniu i wyborowi.

Kiedyś naród izraelski uważał się za szczególnie wybrany i powołany przez Boga. I Bóg darzył ten lud szczególnymi łaskami i opieką. Wystarczy tu wspomnieć owe historyczne wyjście z niewoli egipskiej. Wśród szczególnej opieki szedł lud izraelski za Mojżeszem przez Morze Czerwone. A potem ta pustynia, ta woda cudownie wytryskująca ze skały, manna i przepiórki. Celem wędrowki był kraj mlekiem i miodem płynący. I ten kraj przejęli izraelici w posiadanie. Mieli wszystko: ziemię, arkę Przymierza, Zakon, kapłaństwo, a później wspaniałą świątynię. Stale doświadczała pomocy i obrony Bożej. Czuli, że są wybrani. Tak byli pewni tego wybraństwa, tego, że stali się dziećmi Boga, że odrzucili proroków. Odrzucili i samego Jezusa Chrystusa. W miejsce wybrania przyszło odrzucenie. Nie poznali czasu nawiedzenia. Nadużyli łask Bożych.

Dla nas słowa św. Pawła i płacz Jezusa nad Jerozolimą są przestroga. Nikt nie może uważać, że stoi, tylko dlatego, że został ochrzczony, że należy do jakiegoś Kościoła. To za mało. Trzeba przyjąć łaski dawane nam podczas Chrztu Świętego i Bierzmowania, podczas Sakramentu Pokuty i Komunii Świętej. Trzeba wiernie za nimi, krok po kroku, postępować. Inaczej może być tak jak ongiś z Jerozolimą. Trzeba się stale wykazywać tym, że się jest polskokatolikiem. Trzeba wzajemnie się umacniać w wierze i przywiązaniu do Kościoła. Trzeba stale sprawdzać swoją wierność wobec Jezusa Chrystusa i Kościoła. Trzeba iść nie tyle za własnymi pragnieniami czy podszeptami, co stale otwierać się na działanie łaski i Ducha Świętego.

Świat, który stoi, może upaść. I każdy chrześcijanin, który stoi, może także upaść. To tylko przestroga. Nie moja, ale św. Pawła i samego Jezusa Chrystusa. Stąd prośba pełna nadziei powtórzona za Psalmistą: „Stawiam sobie zawsze Pana przed oczyma. Pan, mocą moją, nic mnie nie zachwieje”.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



to mniema, że stoi, niech baczy, aby nie upadł”. Słowa św. Pawła i słowa zawarte w dzisiejszej perykopie ewangelijnej mają dla człowieka wszystkich czasów zawsze szczególną wymowę. Są to słowa przestrogi kierowanej ku wszystkim ludziom na tej ziemi. „Kto mniema, że stoi, niech baczy, aby nie upadł”. A świat i ludzkość jeszcze stoi. Jeszcze stoi. Świat stoi mimo istniejących sprzeczności. Z jednej strony wysiłki zmierzające do rozszerzania dobra, do budowania lepszej egzystencji. Z drugiej — wysiłki mające na celu burzenie.

Jesteśmy świadkami wspaniałych osiągnięć, wzlotów myśli ludzkiej, wybitnych przejawów ludzkiego geniuszu. Świat pełen jest uczonych, filozofów, artystów, pisarzy i inżynierów. Są na tym świecie miliony tych, którzy budują domy i fabryki, laboratoria i świątynie, stadiony i drogi, teatry i szpitale. To wszystko jest dla dobra człowieka. Dla dobra człowieka zbudowano kiedyś najprostszy zagłowiec, a dziś — raketę międzyplanetarną. Dla dobra człowieka zbudowano kiedyś pierwszy pojazd parowy, a dziś — statki o napędach atomowych. Dobru człowieka ma służyć samolot, aparat radarowy czy telewizja.

Te wszystkie wysiłki i osiągnięcia wyraźniej ukazują nam dziś wartość osoby ludzkiej, prawa tejże osoby do życia i rozwoju na tym świecie. Ukazują nam wartości kulturowe i religijne, prawa jednostki i prawa społeczeństwa do samostanowienia o sobie. Ukazują też obowiązek troszczenia się o innych, zwłaszcza troszczenia się o tych, którzy są gorzej sytuowani, troszczenia się o narody mniej rozwinięte. Jest to obowiązek, bo wszystkie narody, wszyscy ludzie mają prawo do korzystania z dóbr tego świata i osiągnięć myśli ludzkiej.



Wiara w Nowym Testamencie

„Był wśród faryzeuszów pewien człowiek, imieniem Nikodem, dostojnik żydowski. Ten przyszedł do Jezusa w nocy i powiedział Mu: Mistrzu! Wiemy, że od Boga przyszedłeś jako nauczyciel. Nikt bowiem takich cudów czynić by nie mógł, jakie Ty czynisz, jeśli Bóg z nim nie był. W odpowiedzi rzekł do niego Jezus: Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, jeśli się kto nie narodzi na nowo, nie może ujrzeć Królestwa Bożego... Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 1-3, 16).

W Nowym Testamencie cała wiara skupia się na osobie Jezusa Chrystusa. Jest to wiara w Syna Bożego. W porównaniu ze Starym Testamentem zaszła duża zmiana, której nie mogli zaakceptować faryzeusze i uczeni w Piśmie. Oni chcieli swoje zbawienie oprzeć na „literze”, na swojej wiedzy, a tymczasem Jezus żądał od nich wiary w siebie.

Ale Jezus Chrystus jest nie tylko przedmiotem wiary, ale i jej koniecznym pośrednikiem. Prawdę tę przekazał nam wyraźnie w słowach: „Wystawiam Cię Ojczy. Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak Ojczy, gdyż takie było Twoje upodobanie. Wszystko przekazał mi Ojciec mój. Nikt też nie zna Syna tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić” (Mt 11, 25-27). A więc jedynie Syn objawia Ojca i jednocześnie tylko w Synu objawia nam się Ojciec w pełni.

Ewangelie podają nam przykłady wiary ludzkiej, o której Jezus mówi z uznaniem. Często, jak w przypadku Setnika z Kafarnaum jest to wiara nie Izraelity „... setnik odpowiedział (Chrystusowi); Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a mój sługa odzyska zdrowie. Bo i ja, choć podlegam władzy, mam pod sobą żołnierzy. Mówię temu idź — a idzie; drugiemu: Chodź tu — a przychodzi; studze: Zrób to — a robi. Gdy Jezus to usłyszał, zdziwił się i rzekł do tych, którzy szli za Nim: Zaprawdę powiadam wam: U nikogo w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary. Lecz powiadam wam: Wielu przyjdzie ze Wschodu i Zachodu i zasiądą do stołu z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim” (Mt 8, 8-12).

Jezus Chrystus żądał wiary w siebie. Być apostołem Chrystusa to znaczy być świadkiem Jego życia, Jego śmierci i Jego zmartwychwstania. Gdy trzeba było wybrać apostoła w miejsce Judasza, wybrano tego, który od Chrztu Janowego do Wniebowstąpienia patrzył na Jezusa Chrystusa. „Trzeba więc, aby jeden z tych, którzy towarzyszyli nam przez cały czas, kiedy Pan Jezus przebywał z nami, począwszy od chrztu Janowego aż do dnia, w którym został wzięty do nieba, stał się razem z nami świadkiem Jego zmartwychwstania” (Dz 1, 21-22).

Kościół przekazuje nam wiara w Chrystusa na podstawie Jego własnych słów. Kościół głosi „Credo”, w którym są zawarte czyny i słowa Chrystusa. Jest to orędzie Chrystusa, mówiącego przez swoich Apostołów. Apostoł Paweł, wspaniały przykład wiary, którą Bóg na dawnym faryzeuszu i uczonym w Piśmie niejako wymusił faktem objawienia mu zmartwychwstałego Chrystusa, tak wyraził swoje „tak” na Objawienie Boże dane w Jezusie Chrystusie: „Syn Boży, Jezus Chrystus, ten którego głosiłem

wam ja, Sylwan, Tymoteusz, nie był „tak” i „nie”, lecz dokonało się w Nim „tak”, albowiem ile tylko obietnic Bożych, wszystkie w Nim są „tak”. Dlatego też przez Niego wypowiada się zawsze „amen” Bogu na chwałę” (2 Kor 1, 19-20).

Tekst ten ukazuje nam dialogowy charakter wiary. Wiara to nasze „tak”, ale to „tak” jest poprzedzone innym „tak” — realizacją Bożych obietnic właśnie w Jezusie Chrystusie historycznym, zaczynając od Jego wystąpienia, a kończąc na Jego wejściu do chwały.

Wiara jednak nie polega wyłącznie na przyjęciu pewnych treści objawionych, nie polega na poszerzeniu naszej wiedzy o świecie. Wiara wymaga kompletnego zaangażowania, wymagała tego od apostołów, wymaga tego od nas. Apostoł Piotr tak streszcza odpowiedź na łaskę powołania do wiary: „Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą” (Mt 19, 22). Ale jeszcze wymowniej widać na przykładzie św. Pawła, ile go kosztowała wiara, która jest dla niego nowym stylem życia wymaganym przez objawiającego mu się Chrystusa. „Wszystko, co stanowi dla mnie zysk, ze względu na Chrystusa uznałem za stratę i owszem nawet uznałem wszystko za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa Pana mojego. Dla Niego to wyzutek się ze wszystkiego i uznać to za śmierć, bylbym pozyskał Chrystusa i znalazł się w Nim, nie mając mojej sprawiedliwości, pochodzącej z prawa, lecz ową sprawiedliwość otrzymaną przez wiarę w Chrystusa” (Flp 3, 8).

O skutkach aktu wiary dowiadujemy się od dwóch wielkich teologów Nowego Testamentu: św. Pawła i św. Jana.

Otóż u św. Pawła wiara jest tym co zbawia. Dla nas jest to stwierdzenie oczywiste, że wiara jest początkiem zbawienia. Ale pamiętajmy, że dla Żydów podstawa zbawienia były uczynki, wierność Prawu Mojżeszowemu. To była podstawa ufności Św. Pawła. A teraz on sam musi stwierdzić, że to są wszystkie „śmięci”, bo go zabawia tylko wiara w Jezusa Chrystusa. Ona mu daje usprawiedliwienie, sprawiedliwość nową, nie tę, która wynikała z zachowania Tory.

Rola Prawa Mojżeszowego skończyła się, a wobec tego wszystko musi się rozpocząć od wiary w Jezusa Chrystusa, która nam przynosi zupełnie nową sprawiedliwość. Tylko przez chrzest wchodzi się do tej nowej rzeczywistości, a chrzest to „połączenie z Chrystusem, który umiera i zmartwychwstaje dla naszego zbawienia”.

Dla św. Pawła, który zanim został uczniem Chrystusa był rabinem, narzucało się wprost porównanie obrzezania z Chłtem. Do Kolosan pisze w ten sposób: „W Chrystusie zostaliście poddani obrzezaniu nie ręką dokonaniem, ale Chrystusowemu obrzezaniu przez zupełne wyzucie się z ciała grzesznego, jako razem z Nim pogrzebani w Chrcie, w którym też razem zostaliście wskrzeszeni przez wiarę w moc Boga, który go wskrzesił” (Kol 2, 11-12).

Wielu ludzi utożsamia wiarę i światopogląd. A ponieważ światopogląd sam człowiek tworzy, zdaje mu się, że podobnie jest z wiarą, że ją też sobie jakoś tam tworzymy. Św. Paweł gwałtownie temu zaprzeczył. Wiara to łaska, czyli to, że jesteśmy wierzący, to nie zbieg okoliczności. To łaska. Wprawdzie zakresy tych obu pojęć się przecinają, kształtujemy przecież na wierze swój światopogląd, to ona (wiara) wyprzedza w

nas cały ten proces będąc darem Bożym.

Drugi teolog Nowego Testamentu, Umiłowany uczeń Chrystusa, inaczej patrzy na wiarę, co innego go w niej interesuje. Dla św. Jana, Chrystus jest światłością, a wiara w Niego jest zapowiedzią blasku przyszłej chwały. Stąd cała Ewangelia Janowa jest, Ewangelią światła i życia. Poucza nas, że już tu, w tym doczesnym życiu „przez wiarę jest w nas obecne światło wiekiste i prawdziwe autentyczne życie niebian już jest w nas obecne dzięki Chrystusowi”. Gdy Jezus dokonał pierwszego cudu w Kanie Galilejskiej, św. Jan konkluduje opis mówiąc o Chrystusie: „Objawił swą chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie (J 2, 11). Ten pierwszy cud już jest pierwszym promykiem przyszłej wiekistej chwały Zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa.

U św. Jana napotykać na takie stwierdzenia o wierze, które dzisiaj mogą się nam wydać zbyt śmiałe. W Ewangelii św. Jana Chrystus zapewnia nas: „Kto wierzy nie idzie na sąd, ale ze śmierci przeszedł do życia” (J 5, 24). To zdanie, jakimś wielkim przeskokiem przez Sąd Ostateczny od razu umieszcza wierzącego w niebie. A słowa Chrystusowe: „Kto wierzy, choćby umarł, żyć będzie” (J 11, 25) Kościół każe śpiewać nad otwartym grobem chrześcijan.

Z tekstów tych widać, że mimo wszystkich mroków życia „świeci światłość a ciemność jej nie ogarnęła” (J 1, 5). Chrystus — Światło, obdarza światłem wszystkich, którzy chcą nim być obdarzeni. „Ten, kto we mnie wierzy — nie wierzy we mnie, lecz w Tego, który mnie postał, a kto Mnie widzi, widzi Tego, który mnie postał. Ja przyszedłem na świat jako światłość, aby każdy kto we mnie wierzy nie został w ciemności”. (J 12, 44-46)

W czwartej Ewangelii najwyraźniej widzimy, że wiara musi być wyborem dojrzałego człowieka między życiem a śmiercią, a nie sprawą światopoglądu. Wiara to zaangażowanie się w taką drogę, która się kończy widzeniem Boga. Umiłowany uczeń w swoim pierwszym liście snuje przed nami taką perspektywę. „Umiłowani, obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się objawimy, będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy Go takim, jakim jest. Każdy zaś, kto pokłada w Nim nadzieję uświęca się podobnie, jak On jest święty” (1J 3, 2-3). Stąd postawa wiary jest postawą zwycięską: „Wszystko bowiem, co z Boga zrodzone, zwycięża świat. Tym właśnie zwycięstwem które zwyciężyło świat jest wiara” (1J 5, 4). Podstawą zaś zwycięstwa jest dar Boga: „Kto wierzy w Syna Bożego, ten ma w sobie świadectwo Boga” (1J 5, 10).

Możemy więc powiedzieć, że wiara ludzi Nowego Testamentu, do których i my należymy, to posiadanie „świadectwa Bożego”.

Autor listu do Hebrajczyków tak zdefiniował wiarę: „Wiara jest poręką tych dóbr, których się spodziewamy. Dowodem tych rzeczy wiastości, których nie widzimy” (Hbr 11, 1). Ale jednocześnie trzeba uznać, że ma nam towarzyszyć stały niedosyt światła. Stąd ten nasz stan wymaga twórczej współpracy z łaską wiary: „Musimy zostać arłystami wiary i nieustannie tę wiarę zdobywać i wciąż od nowa zdobywać jej głębie”.

Oprac. MAREK AMBROŻY

Modlitwa

(fragment)

W obliczu Twym, o Chryste, jam jest niegodzien, abym błagał o Twe gwiazdziste prawdy, by dać je słabym.

Chwast jestem na lodydze —
Twa łaska mnie bogaci:
w wym oku belkę widzę,
lecz i źdźbło w oku braci...

Bluźnierstwem mi się zdaje,
gdy kornie dla nich proszę
o te anielskie raje,
co dajesz mnie po trosze.

Eugeniusz Korwin Małaczewski
(1895-1922)

z parafii katedralnej w Warszawie



Bp Tadeusz Majewski dokonał poświęcenia obrazu Ducha Świętego w polskokatolickiej parafii katedralnej w Warszawie...

Centralnym punktem w życiu Kościoła jest ołtarz, jest Eucharystia, jest ofiara. Tak jest w Kościele Polskokatolickim. Każdej niedzieli gromadzimy się przy ołtarzu. Każdej niedzieli przystępujemy do Komunii Świętej. Przeżywamy wtedy niepowtarzalne chwile.

Eucharystia — to centrum życia kościelnego i religijnego. Stąd troska w Kościele o to, aby to, co służy i jest związane z Eucharystią było zgodne z kultem i wymogami liturgicznymi.

Na kilka dni przed uroczystością Zesłania Ducha Świętego, „nieznani sprawcy” dokonali włamania do kościoła katedralnego w Warszawie przy ul. Szwoleżerów. Skradli naczynia liturgiczne i inne przedmioty związane z kultem. Ci nieznani sprawcy, to po prostu złodzieje, ludzie, dla których nie ma nic świętego. Dopuszcili się kradzieży i profanacji. Ale wiernych parafii katedralnej to nie załamało, choć mocno zabolalo. Zakupiono nowe naczynia liturgiczne: kielich do odprawiania mszy świętej, puszkę do przechowywania Najświętszego Sakramentu i kustodię z melchizedechem do Hostii św. Już w uroczystość Zesłania Ducha Świętego biskup Tadeusz Majewski mógł dokonać poświęcenia i konsekracji tychże naczyń, aby służyły chwale Bożej.

Polskokatolicka parafia katedralna w Warszawie jest pod wezwaniem Ducha Świętego. Uroczystość Zesłania Ducha Świętego to uroczystość patronalna parafii. Dzięki ofiarności parafian kościół katedralny wzbogacił się o obraz przedstawiający symbol Ducha Świętego: gołębicę unoszącą się nad światem. Poświęcenia tegoż obrazu dokonał również tego samego dnia biskup Tadeusz Majewski.

Wszyscy przeżyli głęboko podniosłą uroczystość i z wiarą prosili przy ołtarzu: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi”.



oraz poświęcenia i konsekracji naczyń liturgicznych w asyście ks. H. Dąbrowskiego i diak. M. Skłodowskiego



Mszę św. celebrował ks. doc. dr Edward Bałakier



Słowo Boże wygłosił ks. dziekan Tomasz Wójtowicz, proboszcz parafii katedralnej

Dialog Prawosławno- Starokatolicki trwa

W związku z podjętym w 1973 r. i systematycznie rozwijanym dialogiem między Kościołem Prawosławnym i Kościołem Starokatolickim, mającym na celu pełne wzajemne uznanie i wspólnotę, odbyło się posiedzenie robocze Podkomisji do Spraw Dialogu w Seminarium Starokatolickiego Wydziału Uniwersytetu w Bernie w dniach 9—13 marca 1981 r. Spotkaniu przewodniczyli współprezydenci: metropolita prawosławny Traunopolita Damaskinos z Chambesy oraz biskup Kościoła Chrześcijańskokatolickiego w Szwajcarii — Leon Gauthier z Berna.

Brali w nim również udział ze strony prawosławnej profesorowie: Joh. Karmiris, Emanuel Photiades z Istambułu, Ilija Zonewski z Sofii, St. Alexa z Baden-Baden, Metropolita z Paristeri Chryostomos i Joh. Kalegirou z Salonik; ze strony starokatolickiej zaś profesorowie: Peter Maan z Arnheim, Herwig Aldenhoven z Berna, Peter Amiet z Wettingen i Christian Oeyen z Bonn.

Z chwilą, gdy Komisja do Spraw Dialogu ustali wspólne teksty przedstawiające prawosławno-starokatolicką naukę odnoszącą się do Pisma Św. i Objawienia, Trójcy Św. i Chrystologii, mariologii oraz istoty Kościoła, jedności Kościoła i Kościołów lokalnych, jak również granic Kościoła — odbędzie zwołanie plenarne obu Komisji we wrześniu 1981 r. w Zagorsku k/Moskwy.



WIERZĘ

Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego,
Ojca naszego,
Przez którym jest Duch rodzony,
Twórczością i wolą udarowany,
Abym się objawił światłością.

Wierzę w Chrystusa Pana,
Słowo świata całego:
Który wszelką sprawę czyni,
Żywot ku Ojcu prowadzi.
A urodził się z dziewicy,
Przez natchnienia Ducha Świętego
Za śmieniem się ludzkiej natury...

I rozpięty był na krzyżu;
Trzy dni przetrwał w łonie ziemi,
A po trzech dniach zmartwychwstał,
I niesion jest z ciałem w obłoki,
Skąd przyjdzie rządzić Królestwo Boże.

Wierzę w Ducha Świętego,

Trzecią Świętej Trójcy Osobę,
Nieśmiertelną i wszechmocną,
Równą Ojcu i Synowi;
Przez którą jest napelnion świętością.

Wierzę w święty Kościół powszechny
I w Najwyższego Ducha pasterstwo.
Wierzę w świętych Duchów związek,
Widzialnych i niewidzialnych.
Wierzę w światła przemienienie,
W ostateczen zmartwychwstanie
Ciała wszelkiego na ziemi.

W Królestwo Boże widzialne
Przychodzące z przemienieniem
Natury naszej cielesnej,
Z przełamaniem grzechu wszelkiego —
Wierzę. I w żywot wieczny — Amen.

Juliusz Słowacki
(1809—1849)

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (581)

w opracowaniu bp. M. Rodego

Lmożliwości odpowiednich sum pieniężnych czy innych materialnych wartości, przez tych, którzy chcieli dostąpić odpuszczenia swoich kar doczesnych po otrzymaniu oczywiście już → rozgrzeszenia ze swoich win poprzez spowiedź św. Toteż, kiedy o. J. Tetzel miał przybyć wkrótce do Wittenbergi, aby tu rozpocząć swoją akcję odpustową, ks. prof. dr Marcin Luter, dnia 31 października 1517 roku, w pierw wygłosił przeciw tej akcji i samym odpustom na tle swojego pojmowania → usprawiedliwienia płomienne kazanie, następnie na drzwiach uniwersyteckiego kościoła w Wittenberdze wywiesił na ten temat 95 tez. Wystąpienie ks. dr. M. Lutra z miejsca wywołało ogromne poruszenie, dyskusje i zaczęło mu jednać sprzymierzeńców, sprzymierzeńców zarówno ze względów teologicznych, ale i społeczno-gospodarczo-politycznych. Panujące wówczas napięte stosunki społeczne, krańcowe zróżnicowanie gospodarce i polityczne antynomie i animozje między różnymi państwami a Państwem Kościelnym i samym Kościołem Rzymskokatolickim oraz w samym Kościele — razem wzięte — sprzyjały też przychylnemu przez ogół ludności przyjęciu protestu ks. dr. Marcina Lutra i spowodowały utworzenie wkrótce dwóch ostro ze sobą polemizujących grup. Na tezy ks. M. Lutra o. J. Tetzel z grupą teologów odpowiedział a ntyte z a m i. Szczególną rolę w dyskusji odegrał ks. prof. J. Eck z Ingolstadt. Marcin Luter odwołał się do uniwersytetów, a w 1518 roku do samego papieża, a następnie i do soboru, którego zwołania zażądał. Doszło też do publicznej dyskusji ks. M. Lutra ze wspomnianym wyżej ks. J. Eckiem, w Lipsku. Dysputa trwała wiele dni, w czerwcu i lipcu (mówi się łącznie o 16 dniach). Jak o tym świadczą późniejsze wydarzenia i konsekwencje, z tych polemik i dysput zwycięsko wyszedł ks. Marcin Luter, którego liczba zwolenników ciągle rosła i to podkreślić trzeba, już wtedy przystąpił też do → Ph. Melanchton.

Pap. Leon X 15 czerwca 1520 roku bullą *Exsurge Domine* potępił 41 zdań z odczołnych publikacji Marcina Lutra, polecając, aby błędy te w ciągu 60 dni Marcin Luter odwołał i to pod groźbą ekskomunikacji. Ks. Marcin Luter w obecności swoich wielu studentów i zwolenników dnia 10 grudnia 1520 roku bullę tę publicznie spalił. Akt spalania był żywo komentowany i szybko został otoczony różnymi legendami, a wśród nich powtarzano też, że w czasie spalania bulli pokazali się aniołowie. Po upływie 60 dni legat papieski w imieniu papieża rzucił dnia 3 stycznia 1521 roku na ks. prof. dr. Marcina Lutra ekskomunikację. Uprzednio, czyli w międzyczasie ks. dr. Marcin Luter poglądy swoje głosił również drukami i listami. Chciał zyskać sobie cesarza Karola V. Wystosował do niego list: *An Kaiserliche Majestat*, czyli *Do cesarskiego Majestatu* (po prostu: Do cesarza); następnie, ponieważ list ten został bez odpowiedzi, napisał: *An den christlichen Adel deutscher Nation von der christlichen Standesbesserung*, czyli *Do chrześcijańskiej szlachty narodu niemieckiego o naprawie chrześcijaństwa*; w pismach tych m.in. radzi: cesarzowi zając Państwo Kościelne, szlachcie zaś doradza zabrać majątki kościelne i podzielić się nimi, duchowieństwu — wstępować w związki małżeńskie; żąda też zwołania synodu narodowego, dalej pozbawienia papieża jego nadrzędnej władzy papieskiej, zniesienia kapłaństwa, żąda wolności czytania przez wszystkich Biblii; a w następnym piśmie uznaje tylko dwa sakramenty, a mianowicie: chrzest oraz Ciało i Krew Pańską (choć nie przyjmuje w tym drugim sakramencie istnienia realnie prawdziwego Ciała i realnie prawdziwej Krwi Jezusa Chrystusa — oczywiście po konsekracji), a tytuł tej pracy brzmi: *De captivitate babilonica ecclesiae* (łac.), czyli *O babilońskiej niewoli Kościoła*. W książce pt. *Von der Freiheit eines Christenme-*

Mój najpiękniejszy pomysł to moja Matka

Maryja Dziewica wstąpiła do nieba ze swym ciałem. To tajemnica Jej wniebowzięcia. Mamy kogoś naszej rasy, brata, który jest Bogiem; mamy niewiastę wybraną spośród nas, maszą siostrę, która jest Matką Boga. I Oboje, złączeni duszą i ciałem (Syn wziął ciało z Matki), patrzą na nas, kochają nas i oczekują nas w wiecznej radości.

„Wszedłszy do niej rzekł anioł: Zdrowaś, łaski pełna, Pan z tobą” (Łk 1, 28.)

„Wtedy rzekła Maryja: Uwielbia dusza moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim: iż spojrział na niskość służebnicy swojej. Odtąd bowiem zwać mnie będą błogosławioną wszystkie narody, gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny. Święte jet imię Jego” (Łk 1, 46—49).

Mój najpiękniejszy pomysł to moja Matka. Brakowało mi Matki, więc uczyniłem Ją. Uczyniłem Maryję moją Matką, zanim Ona mnie poczęła.

Tak było pewniej.

Teraz jestem naprawdę człowiekiem jak wszyscy ludzie.

Niczego już im nie mam do pozazdrosczenia, bo i ja mam Matkę.

Prawdziwą.

Brakowało mi tego.

Matka moja nazywa się Maryja — mówi Bóg.

Jej dusza jest przezczysta i pełna łaski.

Jej ciało jest dziewicze i cała jest tak świetlana, że gdy byłem na ziemi, nigdy nie



Wniebowzięcie — malował Piotr Stachiewicz (1858—1938)

mogłem się Jej dość napatrzeć, dość nasłuchać, nigdy dość napodziwiać.

Moja Matka jest tak piękna, że gdy porzuciłem wspaniałości nieba, nie czułem się przy Niej obco.

A przecież wiem, co to znaczy — mówi Bóg — być niesionym przez aniołów; ale wierzyć mi, to nie warte ramion Matki.

Moja Matka, Maryja, umarła — mówi Bóg — Odkąd znów wstąpiłem do nieba, brakowało mi Jej, ja Jej byłem potrzebny.

Więc powróciła do mnie z duszą i ciałem.

Nie mogłem uczynić inaczej. Tak trzeba było. Tak wypadło.

Palce, które dotykały Boga, nie mogły być nieruchome.

Oczy, które kontemplowały Boga, nie mogły trwać zamknięte.

Usta, które całowały Boga, nie mogły zwiędnąć.

To przezczyste ciało, które Boga przyoblekło w ciało, nie mogło zgnić zmieszane z ziemią.

Nie mogłem, to było niemożliwe, to by mnie za wiele kosztowało.

Chociaż jestem Bogiem, jestem Jej Synem i nikt inny tylko ja rozkazuję.

A potem — mówi Bóg — zrobiłem to i dla moich braci-ludzi.

Żeby mieli w niebie Matkę, prawdziwą wziętą spośród nas, z ciałem i duszą. Moją Matkę.

Już dokonane. Od chwili śmierci jest ze mną. Jej wniebowzięcie, jak mówią ludzie.

Matka odnalazła Syna, a Syn Matkę. Z ciałem i duszą. Jedno obok Drugiego na wieki.

Gdybyż ludzie mogli przeniknąć piękno tej tajemnicy!

Mają w niebie Matkę, która nie spuszcza ich z oczu, z oczu cielesnych.

Mają w niebie Matkę, która ich kocha pełnym sercem, swoim sercem cielesnym.

A ta Matka to moja Matka, patrząca na mnie tymi samymi oczami, kochająca mnie tym samym sercem.

Gdyby ludzie byli przemyślni, korzystaliby z tego, powinni by domyślać się, że ja nie mogę niczego Jej odmówić... Cóż chcecie, to moja Matka. Chciałem tego i nie żałuję.

Jedno neaprzeciw Drugiego, z ciałem i duszą. Matka i Syn. Wiczyście Matka i Syn..

Niezwykły dialog
MICHEL QUOIST

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (552)

schen, czyli *O wolności chrześcijanina* — omawia naukę wiary i jej stosunek do uczynków.

Wskutek rzuconej na ks. prof. Marcina Lutra klątwy papieskiej cesarz Karol V zaważwał go do Wormacji. Ks. Marcin Luter stawiał się przed cesarzem, wszelako nie odwołał swoich poglądów, odwołał się jednak do przyszłego soboru. W drodze powrotnej od cesarza został w sposób zaplanowany i przygotowany pochwycony i odtąd przez jakiś czas pod nazwiskiem rycerza Jörga przebywał w Warthburgu, zamku księcia elektora saskiego Fryderyka Mądrego. Karol V skazał Marcina Lutra na wygnanie, a sąd w Norymberdze miał wyrok ten wykonać.

W Warthburgu ks. Marcin Luter napisał szereg prac i przetłumaczył pięknym językiem niemieckim i oryginalnie Biblię. Spośród zaś inych jego prac tego okresu tu wymienić należy, czynimy to już w polskim tłumaczeniu, następujące: *Przeciw nadużyciu Mszy św.*; *O ślubach duchownych i zakonnych*. Tą ostatnią pracą zyskał sobie Luter wielu duchownych diecezjalnych i zakonnych, którzy dość licznie poczęli teraz zawierać związki małżeńskie. Sam Marcin Luter też się ożenił w 1524 roku z byłą rzymskokatolicką zakonnicą, cysterką, Katarzyną von Bora.

W międzyczasie poglądy Lutra zyskiwały coraz nowych zwolenników zarówno — mimo wszystko — wśród ludu, jak jednak przede wszystkim wśród szlachty, rycerstwa, panujących, książąt; również wielki mistrz Krzyżaków, Albert Brandenburski, w 1525 roku opowiedział się za ks. dr. Marcinem Lutrem już wówczas coraz powszechniej uważanym za reformatora religijnego i kościelnego. Rok 1526 stał się dla ks. dr. Marcina Lutra i jego poglądów przełomowym. W tym bowiem roku chociaż swoim negatywnym stosunkiem do wojny chłopskiej zraził sobie poważną część chłopów (napisał wtedy artykuły w polskim tłumaczeniu: *Napomnienie do pokoju*; *Przeciwko morderczym i rozbój-*

nickim bandom chłopskim), jednak zawiązał się przeciw papieskiemu związkowi powstałemu w Regensburgu związek proluterański w Torgau któremu przewodzili m.in. książę Filip Heski książę Jan Saski książę Albrecht Pruski a na stronę Lutra przechodzić zaczęły całe i to coraz nowe miasta, księstwa, monarchowie. Niemcy i inne państwa zachodniej Europy zaczęły się dzielić na katolickie i luterańskie (protestanckie zob. niżej) ale równocześnie w Niemczech doszło do politycznego uznania i zagwarantowania swobody rozszerzania się luteranizmu.

W miastach i księstwach, w których zapanował — luteranizm, państwowo i politycznie w miejsce dotąd obowiązujących praw kościelno-papieskich zaczęto realizować hasło: *cuius regio, eius religio* (czyli po polsku: jakiego wyznania jest panujący, takiego też wyznania powinni być obywatele tegoż miasta, księstwa, państwa), kościelnie zaś i teologicznie jako bazę ideową a zarazem źródło do katechizacji i głoszenia kazań miał być opracowany przez ks. prof. Marcina Lutra *Mały i Duży Katechizm*. Ale Kościół Rzymskokatolicki miał tu też nadal swoje wpływy i dążył do odzyskania poniesionych strat, owszem — do likwidacji, a w każdym razie, aktualnie przynajmniej do zahamowania tego rozszerzającego się religijnego i kościelnego ruchu ks. M. Lutra i jego wielu już niejednokrotnie wybitnych zwolenników i protektorów. Nawet sejm w Spirze w 1529 roku usiłował urzędowo zahamować rozwój luteranizmu, ale tym usiłowaniam przeciwstawiło się teraz już 6 księstw i 14 miast, które wniosły przeciw usiłowaniam urzędowego ograniczenia swobodnego rozwoju luteranizmu oficjalny, urzędowy, protest, stąd też poczęła się przyjmować nazwa tego luterańskiego reformatorskiego ruchu religijno-kościelnego — protestantyzm. Wskutek tych akcji i prowadzonych dyskusji doktrynalno-organizacyjnych 25 czerwca 1530 roku, przy aktywnym zaangażowaniu się ces. Ka-

WIZYTA SEKRETARZA STANU NRD W ŚRK

Według informacji luteran-
skiej Służby Prasowej, sekretar-
z Stanu do Spraw Kościel-
nych NRD, Klaus Gysi, od-
wiedził w dniach od 25 do 29
maja br. Światową Radę Ko-
ściołów w Genewie. Był on
gościem SRK, Światowej Fe-
deracji Kościołów luteran-
skich, Konferencji Kościołów
Europejskich oraz Światowe-
go Aliansu Kościołów Refor-
mowanych, które to organiza-
cje mają swoje siedziby w
Genewie. Sekretarz Stanu
Gysi spotkał się z przedstawi-
cielami tych organizacji w ce-
lu przeprowadzenia rozmów
na aktualne tematy kościel-
ne.

ZNAKOMITY TEOLOG O EKUMENIZMIE

Rzymskokatolicki teolog —
Karol Rahner, opublikował w
luteranckim miesięczniku wy-
wiad, w którym poddał kry-
tyce obecną sytuację w dzie-
dzinie ekumenii. Uważa on, że
w ekumenii nastąpił wyraźny
zastój, a są możliwe decydu-
jące kroki naprzód, bez po-
trzeby ofiarowania swojej
dotychczasowej podstawowej
spuścizny. K. Rahner wątpi
jednak, by utworzona w
Niemczech Zachodnich, po
wizycie papieża w tym kraju,
komisja mieszana luterancko-
rzymskokatolicka w celu
prowadzenia ekumenicznego
dialogu, przyniosła jakieś po-
zytywne rezultaty.

Za decydujący krok w kie-
runku ekumenii widzi Rahner
wprowadzenie interkomunii.
Rahner zadaje pytanie: „Dla-
czegożby Rzym, nie tracąc
twarzy i nie potrzebując ni-
czego tracić ze swojej istot-
nej pozycji dogmatycznej, nie
mógł wyjaśnić, że jedność Ko-
ściołów nie zniesie pluralizmu
Kościołów zjednoczonych”.

POSIEDZENIE ROBOCZE KOŚCIOŁA EWANGELICKO- LUTERAŃSKIEGO ESTONII

Jak podaje Służba Prasowa
Światowej Federacji Luteran-
skiej, w dniach od 10 do 12
kwietnia br. odbyły się posie-
dzenia robocze Estońskiego
Kościoła Ewangelicko-Lute-
rańskiego w Tallinie, poświę-
cone informacji o stanie Ko-
ścioła luteranckiego w kraju
i na świecie. W obradach
wzięło udział 89 delegatów:
pastorów, studentów teologii,
członków władz kościelnych i
aktywistów terenowych gmin
kościelnych. Było to drugie
tego rodzaju posiedzenie Ko-
ścioła po II wojnie światowej.
Ponadto w obradach uczestni-
czyli zaproszeni goście, a mia-
nowicie przedstawiciele La-
teńskiego Kościoła Luteran-
skiego, Rosyjskiego Kościoła
Prawosławnego, Fińskiego Ko-
ścioła Luteranckiego, Metody-
stycznego Kościoła oraz
Związku Ewangelicznych
Chrześcijańskich Baptystów. O-
brady zagał ks. Edgar Hnok,
arcybiskup Kościoła Ewange-
licko-Luteranckiego Estonii.
Referaty wygłosili: pastor
Jan Kiviit i dr Elmar Salu-
maa.



Kościół starokatolicki w Genewie

KARD. PELLEGRINO O CELIBACIE

Kardynał Pellegrino, były
arcybiskup Turynu, który w
kwietniu br. skończył 78 lat,
w wywiadzie wydrukowanym
w czasopiśmie „Il Regno”,
wychodzącym w Bolonii, w
dniu 24 kwietnia br. oświad-
czył, że otwarcie i bez żadnej
obawy jest gotowy papieżowi
przedstawić problem dopusz-
czenia żonatyh mężczyzn do
święceń kapłańskich. Kardynał
stwierdził, że nigdy bar-
dziej, niż dzisiaj nie stało się
aktualne pytanie dotyczące
celibatu. Istnieje dylemat, czy
za wszelką cenę podtrzymy-
wać prawo celibatu, a przez
to zaprzepaścić skuteczną e-
wangelizację, czy też prze-
ciwnie, zmienić to prawo po-
to, aby pełna ewangelizacja,
która nie może odbywać się
bez Eucharystii, była możli-
wa. Były arcybiskup jest
przekonany, że Kościół Rzym-
skokatolicki musi wybrać tę
drugą drogę.

FRANCUZI WOBEK EUCHARYSTII

W związku z Kongresem
Eucharystycznym, który odbył
się w Lourdes we Francji,
Instytut Sofres wraz z czasopi-
smem „Le Pelxerin” ogłosi-
ły ankietę nt. stosunku Fran-
cuzów do Eucharystii, w któ-
rej wypowiedziało się 1974 o-
soby w wieku powyżej 15 lat.
17,8% oświadczyło, że uczęsz-
czają na niedzielą mszę św.

raz lub dwa razy w miesia-
cu, 16% okazjonalnie, 48,9%
nie praktykuje w ogóle,
11,4% zadeklarowało się jako
niereligijni, a 4,7% jako wy-
znawcy innych religii. Dla
45% Francuzów uczestnicze-
nie w mszy św. to udział w
odnowieniu ofiary Chrystusa
i potwierdzenie obecności
Chrystusa w świecie, ale jed-
nocześnie dla 61% Euchary-
stia jest jedynie symbolem
ofiary z krwi i ciała, 27% je-
dynie wierzy w rzeczywistą
obecność Chrystusa w Eucha-
rystii. 78% stwierdza, że nie
jest konieczne przyjmowanie
komunii św. dla prawdziwego
praktykowania. Dla 3 Fran-
cuzów na 5 być chrześcijaninem,
wystarczy wierzyć w Chry-
stusa. Tylko 30% uważa, że
prawdziwy chrześcijanin win-
ien regularnie uczęszczać na
mszę św. i przyjmować komu-
nię.

SETNA ROCZNICA TEILHARDOWSKA

W związku z przypadającą
w br. setną rocznicą urodzin
o. Teilharda de Chardin,
UNESCO organizuje w dniach
16—18 września br. w Pary-
żu uroczystości dla upamięt-
nienia tej rocznicy. Złoży się
na nie specjalne kolokwium
trzydniowe, wystawa dzieł o.
Teilharda, dwie emisje tele-
wizyjne. Także 20 września w
paryskiej katedrze Notre-Dame
odbędzie się celebracja lit-
urgiczna poświęcona jego pa-
mięci.

W SZWECJI

W Kościele Luteranckim
Szwecji zaostroża się spór o
ordynację kobiet. Przeciwnicy
ordynacji kobiet, podjęli kro-
ki, które mogą doprowadzić
do utworzenia odrębnego sy-
nodu w obrębie Kościoła lub
poza nim. Arcybiskup Olof Sund-
by podjął kroki zmierzające
do załagodzenia sporu.

W ŚRK

Światowa Rada Kościołów
wezwała Kościoły członkow-
skie, aby zaangażowały się
na rzecz integracji i pełnego
udziału upośledzonych w ży-
ciu Kościoła. Oświadczenie
przypomina, że na świecie ży-
je 450 milionów ludzi upośle-
dzonych fizycznie lub umy-
słowo, co stanowi ok. 10%
ludności świata.

EKUMENIA W EUROPIE

W Königsutter (RFN) obra-
dowała Wspólna Grupa Kon-
ferencji Episkopatów Europy.
Postanowiono w listopadzie
br. zwołać w Danii drugie
spotkanie europejskich Ko-
ściołów z udziałem 80 czoło-
wych przedstawicieli kościel-
nych. Jako temat obrano:
„Wezwani do jednej nadziei
— ekumeniczna wspólnota w
modlitwie, świadectwie i
służbie”.

MIĘDZYNARODOWE SYMPOZJUM TEOLOGÓW

Ponad 50 specjalistów uc-
czestniczyło w trzydniowym
Symposium Teologów w Pam-
pelunie w Hiszpanii. Zorganiz-
owane ono zostało przez U-
niwersytet w Nawarze dla
uczczenia 1600-lecia I Sobo-
ru Konstantynopolitańskiego.
Prace symposium zainaugu-
rował msgr Porttillo — prze-
wodniczący Rady Episkopa-
tów latynoamerykańskich i
arcybiskup Manili w Kolum-
bii. Mówił nt. aktualnych
perspektyw chrystologii.

SPOTKANIE EKUMENICZNE

W siedzibie Polskiej Rady
Ekumenicznej w Warszawie
odbyło się spotkanie kierow-
nictwa PRE z przedstawicie-
lami oddziałów regionalnych
Rady. Omówiono następujące
sprawy: stosunki Kościoł-
-Państwo, dostęp Kościołów
członkowskich PRE do radia,
współpraca z Kościołem
Rzymskokatolickim, kontakty
zagraniczne, działalność ko-
misji i oddziałów regional-
nych.

JUBILEUSZ MARIAWITÓW

W bieżącym roku mija 75
rocznica istnienia Kościoła
Starokatolickiego Mariawit-
ów. Od maja do września
odbywają się uroczysto-
ści jubileuszowe w poszczę-
gólnych parafiach i diece-
zjach, natomiast w sierpniu
przewidziane są centralne u-
roczystości w Płocku, gdzie
znajduje się katedra i siedzi-
ba władz zwierzchnich Ko-
ścioła.

WIZYTA SEKRETARZA STANU NRD W ŚRK



Zestaw kominkowy „biskwitowy”

Miasto powstało prawdopodobnie na terenie wczesnej osady czy też wsi w trzeciej ćwierci XIV wieku. Usytuowano je średniowiecznym zwyczajem na łatwym do obrony tarasie, z trzech stron otoczonym skarpami. W jego zarysie zachował się jeszcze średniowieczny plan, przebiegający z południa na północ, wyznaczony szachownicą bloków i uliczek wokół głównego, obszernego rynku i przyległego doń od południa rynku małego.

Zamek Łańcucki usytuowany na wzgórzu zwanym Łysą Górą jest jedną z największych atrakcji turystycznych w Polsce. Siedziba ta była widownią kilku wydarzeń wiążących się z dziejami państwa. W roku 1381 kiedy to właścicielem był Otton z Pilczy Pilecki, żona jego Jadwiga występuje jako matka chrzestna Władysława Jagiełły, a córka Pileckich Elżbieta w roku 1417 zostaje żoną Jagiełły. W Łańcucie odbywa się też w roku 1410 spotkanie Jagiełły z Witoldem przez bitwą pod Grunwaldem. Na początku XVI wieku gościł tu kilkakrotnie Zygmunt Stary.

W roku 1586—1629 Łańcut przechodzi na własność Stanisława ze Żmigrodu Stadnickiego, starosty zygwulskiego. Jest to burzliwy okres dla Łańcuta. Starosta zwany „Diabłem łańcuckim”, a jego synowie „Diabłętami” odznaczający się gwałtownością i okrucieństwem prowadzili nieustanne i wyniszczające zajazdy, oblężenia i bitwy z rodzinami Korniaktów i Ossolińskich. W czasie tych walk padł ofiarą pożaru zamek zdobyty przez Ossolińskich.

W roku 1629 Łańcut jako pokrycie niespłaconych długów



Fragment dekoracji gabinetu Zwierciadlanego

przechodzi na własność Stanisława Lubomirskiego, hrabiego na Wiśniczu, wojewody ruskiego i krakowskiego, znanego polityka. Na zrębach warowni rozpoczął budowę nowej twierdzy, która ciągnęła się przez dwanaście lat. Zamek powiększony i przebudowany, przetrwał w zasadniczej postaci aż do czasów dzisiejszych. Do obrony zamku utrzymał Lubomirski około 300 osób załogi, zaopatrzonych w ręczną broń palną zamieniając go na twierdzę-rezydencję.

Następnym dziedzicem Łańcuta był syn Stefana — Jerzy Sebastian Lubomirski, marszałek wielki koronny i hetman wielki koronny. Wstąpił się w walkach ze Szwedami w obronie Rzeczypospolitej. Lubomirski podejmuje w zamku powracającego ze Śląska króla Jana Kazimierza. W rok później, w 1657, oblegany przez Jerzego II sprzymierzonego ze Szwedami, zamek okazał się niezdobytą i zwycięską twierdzą, która ustaliła jego chwałę wojenną. W późniejszych latach zamek traci charakter obronny. Izabella Czartoryska po śmierci męża zajęła się rozbudową i upiększeniem Łańcuta. Zamek Łańcucki zawdzięcza jej bardzo wiele. Była ona kobietą wybitną, zaliczaną do pierwszych dam swojej epoki, wielostronnie wykształconą i wytrawnym mecenasem sztuki. Szerokie kontakty ze środowiskami artystycznymi, energia i zapobiegliwość, a także olbrzymie

ŁAŃCUT



Ogród zimowy w Oranżerii

dochody sprawiły, że w latach osiemdziesiątych XVIII i na początku XIX wieku zamek w Łańcucie przeistoczył się w ośniewającą pałacową rezydencję.

Wybitni malarze włoscy i polscy zajęli się pracami dekoratorskimi wnętrz. Księżna marszałkowska założyła ogród kwiatowy bogaty w różnorakie gatunki roślin, założyła teatr, w którym grywano sztuki pisane przez podróżnika, uczonego i pisarza, autora „Rękopisu znalezionego w Saragossie” Jana Potockiego.

Po bez mała dwusetletnim władaniu przez Lubomirskich — pałac przeszedł w ręce rodziny Potockich. Wnętrza zamkowe przystosowywano do nowocześniejszych wymogów, wyposażając go w wodociągi, kanalizację, centralne ogrzewanie, urządzenia sanitarne i elektryczność. Dziełem Roma-



Sala teatralna na I piętrze Zamku

na Potockiego było wzniesienie opodal zamku nowych Stajni Cugowych i Powozowni według projektu A. Bauquego. Część Powozowni przeznaczono dla pojazdów wycofanych z użycia oraz na kolekcję pojazdów konnych i uprzęży wówczas używanych. Łańcucki zbiór powozów — jedyny tego typu w Polsce, a jeden z nielicznych w Europie — reprezentuje ostatnią epokę pojazdu zaprzęgowego. Znalazły się tu pojazdy z najlepszych firm europejskich, głównie wiedeńskich, paryskich i londyńskich.

Ostatnim sukcesorem Łańcuta został w 1915 roku Roman Alfred Potocki. Nie wprowadził on żadnych istotnych zmian we wnętrzach i otoczeniu Zamku.

Druza wojna światowa oszczędziła zamek i znajdujące się w nich zbiory, aczkolwiek spora ich część została z Polski przez Alfreda Potockiego wywieziona.

Łańcut został wyzwolony 1 sierpnia 1944 roku, a rezydencja przejęta została przez państwo i uznana za obiekt muzealny. Stworzona w ciągu wieków rezydencja klasy europejskiej, prezentująca dorobek kultury polskiej, stała się swoistym, trwałym dziedzictwem. W latach 1956—59 przeprowadzono tu szereg prac konserwatorsko-remontowych. Przy okazji tych prac odkryto cenne polichromie z XVII i XVIII wieku pod późniejszymi obiciami i tynkami. Niektóre budynki wchodzące w skład obiektu zamkowego przeznaczono na nowoczesne magazyny dzieł sztuki i pracownie konserwatorskie. Uporządkowano ogrody, dokonano remontu rzeźb i waz parkowych. W oranżerii otwarto Ogród Zimowy, który cieszy się ogromnym powodzeniem zwiedzających.

JADWIGA KOPROWSKA



Biała Jadalnia na I piętrze



Sypialnia księżnej marszałkowej Izabelli Czartoryskiej



Fragment stajni Zamkowej. Na pierwszym planie powóz zwany „berlińska” zakupiony w berlińskiej firmie



Widok ogólny hall zaprzęgowej

„Bądź sędzią moim, o Boże, i broń sprawy mojej z ludem niegodnym: od człowieka złego i podstępного wybaw mnie” (Ps 43,1)

Motto naszych rozważań stanowi fragment doskonale znanego nam Psalmu 43 (Wulgata 42), który w całości (wiersze 1—5) wykorzystany został jako tzw. modlitwa u stopni ołtarza we Mszy św. Psalm ten znamy zazwyczaj według tradycji przekładu ks. Jakuba Wujka. Psalm ten jest nam jakoś bliski, uderza bowiem w najczulszą strunę ludzkiego życia — problem cierpienia i udręki. Gdy idzie o jego rodzaj literacki, to psalm ten należy do tzw. lamentacji, czyli skarg, którym poświęcona jest znaczna grupa psalmów biblijnych. Spróbujemy lamentację tę odczytać i zastosować w życiu.

Głębokie i niesłuchanie pożyteczne myśli religijne naszego psalmu zrozumieć można tylko w kontekście Ps 42 (Wg 41), który pierwotnie stanowił część pierwszą Ps 43. Ale już tekst hebrajski (masorecki), a za nim tekst grecki, łaciński i wszystkie przekłady nowożytnie podzieliły ten psalm na 42 i 43. W tradycji ustnej i być może począt-



w formie pytającej skargi. „Ześlij światłość i wierność swoją” (w. 3), Psalmista pamięta o Przymierzu na Synaju, któremu przez wieki towarzyszyła światłość i wierność Jahwe wobec narodu wybranego. Z wiernością ludzką różnie bywa, ale wierność Boża nigdy nie zawodzi. „Niech one mnie wiodą i niech mnie przywiodą na Twoją świętą górę i do twych przybytków” (w. 3). Pobożny Izraelita tęskni do Boga, błaga, aby światłość i wierność Boga zaprowadziły go do Jerozolimy na wzgórze syjońskie — do świątyni, gdzie znajdzie szczęście w przebywaniu w obliczu Bożym.

Treść psalmu wskazuje, że autor jego był lewitą. W Jerozolimie składać on będzie Bogu ofiary i będzie Go chwalić przy akompaniamencie harfy. „I i przystąpię do ołtarza Bożego, do Boga, który jest moim weselem. Radośnie będę Cię chwalił przy wtórze harfy. Boże, Boże mój!” (Ps 43,4). Lamentujący i modlący się wygnaniec ma nadzieję, że przystąpi do składania ofiar i zbliży się do Boga, ale była to dopiero pieśń przyszłości. Jerozolima wraz ze świątynią i ołtarzem całopalenia leżała w gruzach, a deportowani Izraelici przebywali ciągle w niewoli babiloń-

Gdy serce tęskni do Boga

kowo w rękopisach był to jeden psalm, na co wskazuje jego zewnętrzna forma literacka i treść, szczególnie zaś powtarzający się wspólny refren. Wolno zatem przypuszczać, że pierwotnie istniał jeden utwór liryczny, pełen bólu z powodu wielkiego nieszczęścia, jakie dotknęło naród wybrany i Psalmistę. Jakież to było nieszczęście?

Autor natchniony zastanawia się: „Czemu jesteś zgnębiona, moja duszo, i czemu jęczysz we mnie?” (Ps 42,6). Łatwo daje się wyczuć, że Psalmista jest głęboko zmartwiony, przeżywa jakieś wielkie nieszczęście, skoro dusza jego, czyli on cały, jęczy w sobie, wewnątrz. Wiemy doskonale, że jęk jest wyrazem dotkliwego cierpienia. Przyczyną tego cierpienia stało się przymusowe wydalenie z ojczystego kraju: „Wspominam Cię z ziemi Jordanu i z ziemi Hermonu, i z gór Misar” (Ps 42,7). Psalmista wspomina Boga tam, gdzie Jordan bierze swój początek: z gór Hermonu — północnej granicy Palestyny.

Cierpienie wzmaga się tym bardziej, ponieważ pobożny Izraelita był przekonany, że miejscem jego mieszkania jest kraj ojców, który Bóg otacza swoją opieką. Tymczasem żyje on z dala od Ziemi Świętej na skutek przesiedlenia, być może w niewoli asyryjskiej — wiek VIII — VII przed Chr. Wtedy prawdopodobnie powstał zarys naszego psalmu, który później (wiek V) został rozbudowany i wzbogacony innymi lamentacjami, wyrażającymi nieszczęścia narodowe w czasach niewoli babilońskiej.

Rzecz znamienita, Psalmista opisuje głębokie nieszczęścia ludzkiego, wyraża rozdzierający ból serca wygnaniec, ale nie traci ani na chwilę ufności w moc Boga. Wyrazem tej ufności jest wielka tęsknota za Bogiem: „Jak łania pragnie wody ze strumieni, tak dusza moja pragnie Ciebie, Boże” (Ps 42,1). Poetycki obraz kraju ubożego w wodę dobrze oddaje tu stan psychofizyczny łani (jelenia), która pragnie życiodajnej wody. „Dusza moja pragnie Boga, Boga żywego: kiedyż więc przyjdę i ujrzę oblicze Boże” (Ps 42,3). Wygnaniec, pełen tęsknoty za Bogiem, stwierdza, że pragnie on Boga, tego Boga, który żyje i okazuje moc zbawczą. Chce ujrzeć Jego oblicze, czyli Jego świątynię. W Księdze Wyjścia czytamy: „Trzy razy w roku zjawić się winien każdy twój mężczyzna przed Bogiem swoim, Jahwe” (23,17). Inaczej mówiąc, deportowany chce czcić swego Boga w swojej ziemi, w świątyni jerozolimskiej i wśród swoich rodaków. Ale na przeskodzie temu staje przemoc, przebywanie na wygnaniu w obcej ziemi — niewola.

W takiej sytuacji z ust Psalmisty wyrwa się ufnie błaganie: „Wymierz mi, Boże, sprawiedliwość i broń mojej sprawy przeciw ludowi, co nie zna litości, wybaw mnie od człowieka podstępного i niegodziwego” (Ps 43,1 — przekład nowszy). Zwrot: „Wymierz mi, Boże, sprawiedliwość” lepiej oddaje myśl wyrażenia hebrajskiego, gdzie odpowiednik „sądzić” oznacza nie tyle „osądzać”, „być sędzią”, lecz raczej „bronić”, „wykonywać sprawiedliwość”. Psalmista daje do zrozumienia, że znalazł się na wygnaniu z powodu ludzi złych wśród jego narodu — motyw odpowiedzialności zbiorowej. Na wygnaniu zaś żyje wśród ludzi, którzy nie znają litości, wśród podstępnych i niegodziwych ciemiężców, czyli pogan. Sprawiedliwość w tym wypadku może wymierzyć tylko Bóg, jedynie On może bronić sprawiedliwego i sprowadzić do kraju ojców, gdzie rozbrzmiewa chwała Boża i sprawuje się zgodnie z przepisami kultu liturgicznego.

Autor natchniony wyznaje następnie: „Przecież Ty jesteś Bogiem mej ucieczki, dlaczego mnie odrzucili? Czemu chodzę smutny, gnębiony przez wroga?” (Ps 43,2). Wyznaniu tym, wyrażonym w formie pytania, nie ma zwątpienia ani rozpacz. Pełno tu natomiast wiary i ufności, którą autor wyraża

skiej. Dopiero Cyrus, nowy król Babilonii, zezwolił Izraelitom wrócić do ojczyzny (rok 538 przed Chr.) i odbudować świątynię jerozolimską. Wydarzenie to wywołało wielką radość i entuzjazm wśród wychodźców, czemu daje wyraz pieśń pielgrzymia: „Uradowałem się, gdy powiedziano: Pójdziemy do domu Jahwe! Już stoją nasze nogi w twych bramach, o Jeruzalem” (Ps 122, 1—2).

Wiele już upłynęło czasu od chwili ułożenia lub zredagowania omówionych krótko w tym artykule Psalmów 42 i 43, ale lamentacje zawarte w nich nic nie straciły ze swego znaczenia religijnego i moralnego. Ustawiczne zmagania, cierpienia i rozterki trapią również i nas. Niejeden z nas może powiedzieć: „Lży stały się dla mnie chlebem we dnie i w nocy, gdy mówią mi co dzień: Gdzie jest twój Bóg?” (Ps 42,4). Gdy jest nam źle, wtedy serce nasze tęskni do Boga i skarży Mu się: „Moja Skalo, czemu zapominasz o mnie? Czemu chodzę smutny, gnębiony przez wroga?” (w. 10). A czy nie cieszy się serce ludzkie, gdy zbliżamy się do ołtarza Pańskiego, na którym dokonuje się Ofiara Nowego Testamentu? Zgnębieni naszymi słabościami i grzechami, prześladowani przez naszych nieprzyjaciół z ufnością skarżymy się Bogu u stopni ołtarza: „Czemu jesteś zgnębiona, moja duszo, i czemu jęczysz we mnie? Ufaj Bogu, bo jeszcze Go będę wystawiać: zbawienie mego oblicza i mojego Boga!” (Refren Psalmu 42/43). Refren ten w przystosowaniu liturgicznym brzmi następująco: „Dlaczego więc trwoga i lęk mnie ogarnia? Zaufaj Bogu, gdyż wielbić Go będę jako Zbawcę i Boga mojego”.

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI



Warunki bytu Polaków — w latach siedemdziesiątych

W całej 36-letniej historii Polski Ludowej ogłaszane były dość optymistyczne, urzędowe obliczenia na temat dynamizującego się systematycznie dobrobytu Polaków (mimo przejściowych trudności w latach sześćdziesiątych, a następnie już chronicznych w latach siedemdziesiątych). Obliczenia te były jednak powszechnie poddawane wątpliwości — bo rozmiąły się z rzeczywistością. Oficjalne wskaźniki przymierzano do wzrastających cen dóbr i usług, a z tych wycinkowych kalkulacji wynikało, że władze tuszują rzeczywisty — wysoki wzrost kosztów utrzymania, a tym samym pogarszanie się materialnego bytu większości Polaków.

Z tym większym więc zainteresowaniem w „dobie odnowy” obecnie studiowana jest przez społeczeństwo — najnowsza publikacja GUS o warunkach bytu Polaków w 1979 r. prezentująca jak się wydaje — bardziej obiektywne dane na tle całej minionej dekady — lat siedemdziesiątych.

Ze wspomnianej publikacji GUS wynika, że wzrost płac i kosztów utrzymania nie przebiegał w minionym dziesięcioleciu jednolicie. W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych odczuwalny był dynamiczny wzrost płac nominalnych i umiarkowany wzrost kosztów utrzymania. Po 1975 roku koszty zaczęły z każdym rokiem szybko rosnąć. W latach 1971—1975 średnie roczne tempo wzrostu przeciętnej płacy nominalnej wynosiło 9,8 proc., wskaźnik kosztów utrzymania wzrastał średnio o 2,4 proc. rocznie. W latach 1976—1979 wskaźniki ze zdaniem GUS wynosiły odpowiednio: płace 7,7 proc., (wydaje się to przesadne) koszty 6,2 proc. a tu zaniżone o ponad conajmniej połowę, co potwierdzają odczucia społeczne i publikowane źródła (zachodnie). Przyjmując jednak dane GUS za autentyczne to średnioroczne tempo wzrostu płac realnych w latach 1971-75 wynosiło 7,2 proc., a w latach 1976—1979 tylko 1,4 proc.

Duże wątpliwości budził w ubiegłych latach sposób odnotowywania zmian cen wyrobów. Stwierdzono słusznie, że indeksy wzrostu cen nie są miarodajne, ponieważ nie uwzględniały tzw. ukrytych podwyżek (następowała zmiana nazwy lub opakowania bez zmiany cech towaru, obniżanie gramatury, jakości wyrobu itp.). GUS jednak w wspomnianej publikacji podaje, że począwszy od 1975 r. zaczął uwzględniać w swoich badaniach również te ukryte podwyżki. Świadczyć o tym mają m.in. publikowane wskaźniki wzrostu cen pieczywa, masła, wyrobów cukierniczych, ryżu, odzieży, obuwia, czy mebli, wskazujące, że w latach 1976—1979 artykuły te podrożały faktycznie o 30—50 proc., mimo braku zmiany cen nominalnych (ogłoszona podwyżka cen wymienionych artykułów — w czerwcu 1976 r. została odwołana).

W latach 1975-79 ceny detaliczne towarów i usług wzrosły globalnie o 26,7 proc. Wzrost zaś kosztów utrzymania z tytułu wzrostu cen objął wszystkie społeczno-ekonomiczne grupy ludności. Nie wszystkie jednak grupy społeczne otrzymały jednokowo wysoką rekompensatę z tytułu wzrostu kosztów utrzymania. Uprzywilejowane były grupy wysoko uposażone, natomiast najniżej opłacane otrzymywały jedynie rekompensatę symboliczną. Ta niesprawiedliwa polityka doprowadziła, że znaczna ilość najniżej uposażonych rodzin polskich znalazła się na krawędzi nędzy, charakterystycznej dla krajów najniżej cywilizowanych. W publikacji GUS podaje się, że w 1979 roku wydatki przeciętnej rodziny pracowniczej (tzn. premiera i sprzątaczkę) na utrzymanie jednej osoby we wspólnym gospodarstwie domowym wynosiły ok. 3 tys. zł miesięcznie i były prawie o 1000 zł wyższe niż



w 1975 roku. Z tego 1000 zł — 660 zł musieliśmy w tym czasie wydać na pokrycie wzrostu cen, a 340 zł wydaliśmy w związku ze wzrostem dochodów i przeznaczaliśmy na lepsze zaspokojenie potrzeb. GUS zapomniiał jednak, że w 1979 r. najniższa pensja wynosiła w Polsce 1850 zł, średnia 6.683,— zł, a renta 1450,— zł (rolników nawet 1250,— zł) i znaczna część polskich rodzin zmuszona jest nadal żyć poniżej tej przeciętnej. Przy zróżnicowanych bardzo zarobkach poszczególnych grup zawodowych i społecznych w Polsce w niejednakowym stopniu odczuwalne są skutki szybko wzrastających cen. W 4-osobowym gospodarstwie domowym o miesięcznym dochodzie poniżej 8 tys. zł wydatki w 1979 r. na pokrycie tych samych potrzeb co w 1978 r. musiały być o 460 zł większe, a w odniesieniu do 1975 r. o ok. 1600 zł większe. Oznacza to więc, że dla takiej rodziny 2000 zł z 1975 r. równało się 3600 zł z 1979 r., a 2000 zł z roku 1978 miało dla tej rodziny taką samą wartość co 2460 zł w 1979 r., 4-osobowa rodzina pracownicza o dochodach miesięcznych w granicach 8—10 tys. zł musiała w 1979 r. wydać na zaspokojenie tych samych potrzeb co w 1978 roku o 550 miesięcznie więcej i o 2 tys. zł więcej niż w roku 1975. Natomiast równie liczna rodzina o dochodach 16—20 tys. zł miesięcznie musiała w tym celu wydać odpowiednio: ok. 1000 zł i ok. 3800 zł więcej.

Wzrost dochodów osobistych i ogólnego poziomu społeczeństwa spowodował wzmocnienie nacisku konsumentów na potrzeby wyższego rzędu. Produkty zaspakajające te potrzeby — np. zautomatyzowany sprzęt gospodarstwa domowego, sprzęt elektroniczny, samochody, bardziej luksusowe i wygodne meble, kolorowe telewizory są w Polsce relatywnie drogie. Nastąpił też ogólny wzrost cen. Nałożenie się, prawie w tym samym czasie, skutków tych procesów podwyższyło koszty utrzymania rodziny.

Najbardziej istotny wpływ na wzrost wskaźnika kosztów utrzymania miało podrożenie mięsa (było to wynikiem zwiększenia udziału sprzedaży w sklepach komercyjnych), ryb, cukierków, czekolady, i wyrobów cukierniczych, ubiorów, dywanów, paliw, wyrobów jubilerskich i usług. Wzrost cen mięsa miał 20 proc. udział we wzroście kosztów utrzymania.

Koszty utrzymania są ściśle związane ze strukturą wydatków. Była ona następująca: w latach 1976-79 — 35,3 proc. swoich wydatków pracownicy gospodarki uspołecznionej przeznaczali na żywność, 13,3 proc. na alkohol, 36,9 proc. na artykuły nieżywnościowe i 14,5 proc. na usługi. W gospodarstwach emerytów i rencistów na żywność przeznaczono już 53,2 proc. wydatków, na artykuły nieżywnościowe tylko jedną czwartą, a na usługi niecałe 20 proc. wydatków.

LESZEK SOBCZAK



Ukazał się drugi tom książki
ks. bp. prof. Maksymiliana Rodego
pt. *Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej*
tom II — *Starożytność*, stron 515, cena 80 zł.

Nadto są jeszcze do nabycia tegoż Autora następujące książki:

Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej
tom I — *Prastarożytność*, stron 551, cena 80 zł.

Ideologia społeczna Nowego Testamentu:
tom I — *Idee polityczne i gospodarcze*, stron 372, cena 50 zł.
tom II — *Idee społeczne*, stron 492, cena 50 zł.

tom III — *Instytucje społeczne*, stron 587, cena 60 zł.

Książki te nabyć można tylko w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, 00-246 Warszawa, ul. Miodowa 21 — bezpośrednio albo za zaliczeniem pocztowym.

ANTONI CZECHOW na Sachalinie

Pomysł zwiedzenia wyspy Sachalin, słynnego miejsca katorgi i przymusowej kolonizacji w Rosji carskiej, powstał u Czechowa w końcu lat osiemdziesiątych i był niespodzianką nawet dla jego najbliższych. Ostatnie lata przyniosły mu szerokie uznanie, wciąż polepszającą się sytuację materialną, znajomości i przyjaźnie wśród elity świata kulturalnego. Wydawało się, że wszystko sprzyja pełnemu rozkwitowi jego talentu, pozostaje mu więc tylko tworzyć i tworzyć.

Tymczasem w listach Czechowa do bliższych przyjaciół coraz częściej brzmiały tony świadczące o głębokiej rozterce, którą sam nazywał „kryzysem”.

„Boję się drukować — pisał w 1888 r. do Pleszczejewa — ...Drukuję już od dawna, napisałem furę opowiadań, ale jeszcze dotychczas nie wiem, co jest moją siłą, a co słabością”. I do Suworina: „Mówiąc uczciwie, moja praca literacka jeszcze w ogóle się nie zaczęła”; „powodzenie wcale mnie nie cieszy”; „wszystko, co teraz piszę, nie podoba mi się, nudzi mnie” (list z 27.X.1888 r.).

Można by sądzić, że są to wypowiedzi artysty zbyt wymagającego wobec własnego kunsztu. Ale niezadowolony Czechow sięgał głębiej niż sprawy warsztatu. Im lepiej opanowywał rzemiosło pisarza, tym uporczywiej stawało przed nim pytanie — po co pisze, z czym przychodzi do ludzi, co chce im powiedzieć? Te zaś rozważania niezmiennie prowadziły do stwierdzenia, iż nie wie, co ma powiedzieć innym, bo sam nie ma przemyślanej postawy wobec rzeczywistości.

„Nie wyrobiłem sobie jeszcze politycznego, religijnego i filozoficznego światopoglądu, zmieniam go co miesiąc, muszę więc poprzestać na samych opisach — jak kochają się, żenia, rodzą, umierają, jak mówią moi bohaterowie” — pisał do Griegorowicza (9.X.1888 r.). A komunikując Suworinowi treść rozpoczętego opowiadania, dodaje, że „kończy się na tym, co znane jest od dawna — że świadome życie bez ustalonego światopoglądu to nie życie, lecz męka, zgroza” (28.XI.1888).

Ta właśnie myśl leży u podstaw „Nciekawej historii” ukończony w wrześniu 1889 r. W trakcie pisania noweli, wysuwającej szereg problemów etycznych, które absorbowwały wówczas samego autora, Czechow, jak mu się zdawało, znalazł punkt oparcia w postulatcie, że główną winą człowieka wobec siebie i innych jest obojętność, skutek której nawet ludzie mądrzy i zacy, stają się ślepi na dramaty i wykoślawienie swoich bliźnich.

Zrobił jeszcze krok dalej w tymże, bliskim Tołstojowskiemu,

A. Czechow (1860-1904), rosyjski nowelista i dramaturg, z wykształcenia lekarz, mistrz krótkiego opowiadania. Na wczesną twórczość składają się przeważnie obrazki obyczajowe, artystyczne miniatury z życia urzędników, kupców, ziemian i chłopów, łączące dyskretnie komizm z wyraźnymi akcentami społecznymi (Smierć urzędnika, Kapra Priszbyjewa, Kameleon). Protest i potępienie bierności społecznej wobec zła wyraził w „Nciekawej historii” a zwłaszcza w „Sali nr 6”. W 1889 r. odbył podróż na Sachalin, słynne miejsce zesłania i katorgi, w wyniku której powstał utwór „Sachalin” — swoiste połączenie pracy naukowej ze szkicem beletrystycznym, w którym Czechow wystąpił jako lekarz — naukowiec, pisarz i społecznik. Światowy rozgłos zyskały mu dramaty: „Mewa”, „Wujaszek Wania”, „Trzy siostry”, odtwarzające tragizm codziennej, powoli wlokącej się egzystencji ludzi, pod każdym względem przeciętnych i pozbawionych woli działania. Dramaturgia Czechowa dociera do świadomości estetycznej wszystkich narodów, aczkolwiek związana jest tematycznie z życiem i problemami społeczeństwa rosyjskiego, zwłaszcza inteligencji schyłku XIX i XX wieku.



Antoni Czechow

zajmując się szczegółowiej słynnymi zbrodniarzami lub malowniczymi postaciami. Nie wchodził przy tym w to, w jakiej mierze popełnione przez nich przestępstwa zasługiwały na karę. Interesował go ich los po aresztowaniu: jakie zmiany psychiczne i moralne wywołała u nich utrata wolności, fizyczne i duchowe męczarnie.

Obserwacje jego wykazują, że egzystencja człowieka w niewoli, kiedy nekają go cierpienia, ustawiczny strach przed nowymi ciętami i poczucie bezbronności wobec przemocy, nieuchronnie prowadzi do okaleczenia i unicestwienia w nim tego, co ludzkie. Ukazując różne stopnie tego okaleczenia pisarz starannie notuje, jak często, wbrew wszystkiemu, odszczepieńcy zachowują ludzkie uczucia: miłość do dzieci lub żony, koleżeństwo, poświęcenie dla innych, potrzebę sprawiedliwości itd. I chyba właśnie to podtrzymywało Czechowa w jego pracy na Sachalinie, pozwoliło mu przejść przez to piekło i nie stracić szacunku dla człowieka.

Czechow opisuje też niejedną wypadek zdziczenia, okrucieństwa, upodlenia. Nie to jednak przemuje go największą zgrozą. Najtragiczniejszą postacią katorgi spotykamy w pozornie beznamietnie zanotowanym „Opowiadaniu Jegora”. Jegor to jakby syntetyczny obraz tych najuboższych duchem, którzy już nie odróżniają sprawiedliwości od krzywdy, zatracili wrażliwość na cierpienie własne i cudze, w których nie tli się choćby iskierka protestu. Przyjmując swój los z niewyczerpaną pokorą i nawet potrafią być zadowoleni. Ta straszliwa siła pokory, jak to pokazuje Czechow, stanowi jeden z filarów, na których się trzyma katorga.

Sądząc z dalszej twórczości Czechowa, najgłębszy ślad pozostawiły w nim te właśnie wrażenia z Sachalinu: pokora krzywdzonych jako ciemna siła wspierająca przemoc i zło, z drugiej zaś strony — niezniszczalna potrzeba wolności i buntowniczość ludzi gnębionych jako siła przeciwstawiająca się złu.

Od tej podróży datuje się głęboki przełom w świadomości pisarza. Okres zastoju twórczego mija. I choć niewiele pisze opowiadań związanych bezpośrednio z tematyką katorgi, dalszy ciąg przemyśleń sachalińskich występują w takich nowelach, jak „Pojedynek” i „Sala nr 6”.

Opr. Ewa STOMAL

kierunku, gruntownie przerabiając pierwotną wersję „Diabła leśnego”. Sztuka — ta — jedyna w całej jego dramaturgii napisana w sposób dydaktyczny, jawnie moralizatorski — stała się krańcowym punktem jego impasu ideowo-twórczego. Idea przewodnia wypowiedziana przez Helenę: „świat ginie nie przez rozbójników i nie przez złodziei, lecz wskutek skrytej nienawiści, wskutek wrogości między porządnymi ludźmi” — szybko przestała mu odpowiadać jako receptura na wszystkie schorzenia i krzywdy społeczne. Niczego nie rozstrzygała, nie wskazywała drogi naprawienia istniejącego zła w jej szerszym, społecznym aspekcie.

Po „Diablu leśnym” nastąpił w twórczości Czechowa okres zastoju. Nie ustawała natomiast natężona praca sumienia i myśli. Nieodzowną koniecznością stawało się zrozumienie ogólniejszych przyczyn powodujących nienormalny układ świata, fizyczne i moralne cierpienia w życiu jednostek i społeczeństw. Uwaga pisarza kieruje się bardziej świadomie niż dotąd w stronę tych zjawisk, które najjaskrawiej odbijają okrutny i bezsensowny system rządzenia narodem. Jak pisze w swoich wspomnieniach Włodzimierz Ładyżeński, Czechow mówił mu, że w katordze „tkwi może jedna z najokropniejszych niedorzeczności, jakie potrafi wymyśleć człowiek ze swoim umownym pojęciem o życiu i prawdzie”.

Tak zrodziła się myśl o wyjeździe na wyspę Sachalin. Do swej wyprawy Czechow przygotował się bardzo rzetelnie. Od stycznia 1890 r. studiował kodeks karny, historię więziennictwa rosyjskiego, dzieje kolonizacji Syberii, prace specjalne o geograficznych, geologicznych, etnograficznych warunkach na wyspie, notatki podróżników, korespondencje itd.

W liście do Suworina, motywując obszernie celowość zwiedzenia katorgi, pisał, że: „Sachalin to miejsce największej męki, jaką potrafi znieść człowiek

wolny czy uwięziony” i dodawał, że odpowiedzialność za to ponoszą nie tylko dozorczy więzienni, lecz „my wszyscy” (9.III.1890). Tak głęboko ujmował ten pisarz współodpowiedzialność ludzi wykształconych wobec narodu za zbrodnie popełniane przez władzę.

21 kwietnia 1890 r. Czechow, zaopatrzone w blankiet korespondenta, ciepłą odzież i własny powóz, wyruszył w drogę. Było to w owych czasach przedsięwzięciem wymagającym nie lada odwagi i wytrzymałości. Niezmiernie uciążliwa podróż trwała blisko trzy miesiące.

Jechał na własny koszt, wiedząc z góry, że honoraria za korespondencje i książka o Sachalinie nie pokryją tych wydatków. Zresztą, zastrzegł się, że notatki będzie przysyłał tylko z podróży, bo na samej wyspie zabraknie mu na to czasu. Jego korespondencje pod ogólnym tytułem „Z Syberii” ukazywały się w „Nowych Czasach” i budziły szerokie zainteresowanie. Literat W. Tichonow zanotował:

...Antoni Czechow — jakaż to potężna, żywiołowa siła... Oto wyjechał na Sachalin i przysyła z drogi notatki; przeczyła człowiek i robi mu się lżej na duszy: nie zubożała ziemia nasza, mamy talent, który każdej epoce przyniosłby zaszczyt”.

10 lipca 1890 r. Czechow wreszcie dotarł statkiem na Sachalin. W ciągu trzech miesięcy dokonał pracy gigantycznej: zwiedził wszystkie więzienia i osiedla, sam przeprowadził spis całej ludności, zbadał warunki życia więźniów i osiedleńców, przygotował dużo materiałów do późniejszego opracowania. „Widziałem wszystko, oprócz kary śmierci — pisał do Suworina po powrocie... Teraz, gdy wspomnę wszystko, Sachalin wydaje mi się istnym piekłem” (9.XII.1890).

Nad książką o Sachalinie Czechow pracował w ciągu czterech lat. Opowiadając o wyspie katorżniczej pisarz całą swą uwagę skupił na szarym tłumie aresztantów przeciętnych, nie

SYSTEM

KARANIA

I NAGRADZANIA



Cały skomplikowany system karania i nagradzania dziecka sprowadza się w zasadzie do podstawowego pytania: jak właściwie i rozsądnie postępować z naszym maluchem? I tu właśnie trzeba przede wszystkim pamiętać, że wszelkie kary i nagrody wiążą się z uczeniem tego, co chcemy od dziecka uzyskać, czego je nauczyć. Muszą one zatem tworzyć przemyślany system oddziaływania wychowawczego, a nie — jak to często bywa — stanowić wyraz nastrojów i emocji osób dorosłych.

Każdy system, jeżeli istotnie ma zostać wdrożony i przyswojony przez dziecko, musi zawierać dwa podstawowe elementy: konsekwencję i zdolność rozumienia. Przez konsekwencję należy w tym wypadku rozumieć nakreślenie ogólnych zakazów i nakazów, a także — co ważniejsze — bogaty repertuar nagród, które każde dziecko pragnie zdobyć. Jednakże konsekwencja nie oznacza tu sztywności i bezwzględności, ponieważ w wychowaniu — i o tym trzeba zawsze pamiętać! — ma się do czynienia z żywym, bardzo wrażliwym „tworzywem”, jakim jest dziecko.

Jeżeli przyjęliśmy zasadę, że warunkiem do uzyskania określonej przyjemności jest utrzymanie w porządku przez dziecko swoich rzeczy, to słuszne będzie — w przypadku nieprzestrzegania tego warunku — pozbawienie dziecka przyjemności oglądania np. ulubionego programu telewizyjnego, ale nierozsądne i zawodne z wychowawczego punktu widzenia — odmówienie zgody na udział w wycieczce, którą zaplanowała cała klasa. Niekiedy elastyczne podejście do ustanowionej normy, odwołanie się do poczucia sprawiedliwości dziecka daje dużo większe i lepsze efekty aniżeli sztywne, nie uwzględniające różnych wariantów sytuacji jej egzekwowanie.

Dziecko będzie rozumiało sens wydawanych mu poleceń, jeżeli ustanowiona zostanie określona hierarchia wartości. Gdy za różne — co do stopnia przekroczenia — czyny (np. niemyślne stłuczenie wazonu czy opóźnienie umówionego przyjazdu do domu po lekcjach) czeka je ta sama kara, wówczas dziecko nie bardzo potarfi zrozumieć, co naprawdę jest ważniejsze, co jest priorytetowe w gąszczu rozmaitych problemów, jakie niesie ze sobą jego kilkuletnie życie!

Przed postawieniem wymagań należy upewnić się, czy są one zasadne i zgodne z możliwością rozumienia i wykonania ich przez nasze dziecko. Trudno np. żądać od kilkulatek, aby zachowywały się przez dłuższy czas (np. przez pół godziny) tzw. „grzecznie” — nie kręciły się przy stole, nie domagały się wyglądu przez okno w środku lokomocji miejskiej itp. Rodzice często nie biorą pod uwagę temperamentu swoich dzieci, ich potrzeb ruchowych, i zwyczajnie podciągają naturalną oraz wspaniałą ciekawość świata pod pojęcie „niegrzeczności”, hamując tym samym spontaniczne odruchy swej pociechy, co na dłuższą metę odbija się niekorzystnie na układzie nerwowym dziecka.

W ogóle trzeba tu wyraźnie powiedzieć, że kara powinna być otępczością, ponieważ nagradzanie pożądanego przez nas zachowań jest wychowawczo bardziej skuteczne, niż najmniejsza nawet kara. Podstawową i najważniejszą nagrodą dla każdego dziecka jest bez wyjątku miłość rodziców do niego. Przebywanie z dzieckiem, dzielenie jego zajęć, rozmowa, wspólna zabawa — oto najważniejsze gratyfikacje, dla których dziecko podejmuje trud powstrzymywania się od niewłaściwych zachowań.

Jeżeli dziecko zachowuje się w sposób niewłaściwy, niezwykle istotną sprawą — ważniejszą od karania go za to — jest nagradzanie nawet najmniejszego kroku prowadzącego do zmiany tego zachowania na pożądane przez rodziców.

Bardzo ważną sprawą jest również troska o to, aby rodzicielskie kary nie były wymierzone za sprawy dla dziecka abstrakcyjne, lecz żeby ponosiło ono po prostu konsekwencje własnego zachowania. Są to najbardziej dotkliwe, ale też najsprawiedliwsze i najmocniej zapamiętywane „lekcje” właściwego postępowania i pewnej samodzielności. Jeżeli np. dziecko zabłądzi, kiedy prosiliśmy, aby nie oddalało się od domu, jeżeli popsuje ulubioną zabawkę, mimo że tłumaczyliśmy bezsens jej demontowania, jeśli skaleczy się, bo próbowało coś samemu zmajstrować — wówczas kara mieści się w przykrym przeżyciu, jakie dziecko doznało, i jakiego jest sprawcą. Nie trzeba wówczas dokładać do doznanej przykrości łajania i dodatkowej kary. Dziecko już samo się ukarało!

A na zakończenie — kilka zasad, które

powinny być bezwzględnie przestrzegane przy stosowaniu kar:

— Bez względu na rodzaj przewinienia nie wolno pomniejszać poczucia wartości własnej dziecka. Niedopuszczalne np. są wszelkie uwagi typu „Czy ty zupełnie nie masz rozumu!”, „Co z ciebie za głupiec!” itp.

— Nigdy nie należy grozić dziecku karą, jakie mogą je spotkać w nieokreślonym czasie od kogoś z rodziców. Narusza to system nerwowy dziecka i wytwarza w nim postawę lęklivosti przed ludźmi i zdarzeniami.

— Nigdy nie należy przekupywać dziecka: „Dostaniesz to, jeżeli zrobisz...” czy „Jeżeli będziesz grzeczny, to dostaniesz...” itp.

— Nie należy też wymuszać obietnic lepszego zachowania. Dziecko chętnie przyrzeknie (szczególnie małe, kilkuletnie), ponieważ nie zdaje sobie sprawy z pokus, jakie na nie czyhają.

— Nie należy wyładowywać na dziecku swojej złości poprzez długie przemówienie i nadmierne upominania. Warto pamiętać, że już po 2-3 minutach dziecko wyłącza się, i nie słucha naszych długich tyrad...

— Nie należy nalegać, by dziecko było nam ślepo posłuszne. Ma ono bowiem prawo do pewnego ryzyka i poniesienia za to określonych konsekwencji. W końcu jest to jego własne życie i wolno mu poeksperymentować, aby przekonać się o własnej sile czy słabości...

— Nie wolno głosić zasad i stosować ograniczeń sprzecznych ze sobą: np. „dlaczego nie pomagasz w domu?”, „zostaw to, bo stłuczysz!”...

— Nie wolno ogłaszać żadnych zakazów i nakazów, których się następnie nie egzekwuje.

Przy czym przypominamy jeszcze o bardzo istotnej sprawie: zachowanie dziecka może być mniej lub bardziej naganne, ale jeżeli karzemy — to zachowanie, nie dziecko! Dziecko zawsze bowiem zasługuje na naszą miłość i szacunek, więc jeżeli będziemy ostatecznością zmuszeni, by je ukarać, róbmy to tak, by go nie zranić, by nie podważyć poczucia własnej wartości tego maleńkiego człowieka. I pamiętajmy też, że zawsze lepszy skutek osiąga stosowanie nagród, a nie kar!

Opr. E. LORENC

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA



August II Mocny (1670—1733)

CZASY SASKIE

Tron polski do śmierci ostatniego rycerza — króla Jana Sobieskiego oddano Augustowi II z dynastii Saskiej. By zostać władcą naszego kraju, August przeszedł z protestantyzmu na katolicyzm. Choć sam żył gorzej niż poganin, umiał pozorować pobożność i sumienność w wypełnianiu nakazów Kościoła, przez co zyskał sobie poparcie biskupów i papieża. Wprawdzie obiecał, że nie będzie przesładował swoich byłych współbraci w wierze, ale przyrzeczeń nie dotrzymał, sprzyjając otwarciu nawet jaskrawie niesprawiedliwym siłom kontrreformacji w Polsce. Pod jej wpływem podpisywał wiele aktów dyskryminujących zwolenników ewangelicyzmu i prawosławia.

I tak w 1717 roku zabroniono luteranom stawiania nowych świątyń i nakazano zburzenie tych, które mają mniej niż pięćdziesiąt lat, jednocześnie zakazano głoszenia dysydenckich kazań i odprawiania głosnych nabożeństw; w 1718 roku wykluczono z sejmu ostatniego niekatolickiego posła-kalwina, zaś w 1733 roku wydano formalną ustawę zabraniającą piastowania urzędów państwowych przez członków innych wyznań. Był to niewątpliwie triumf kontrreformacji. Był to zarazem smutny triumf, bo przyczynił się do cofnięcia o wiele lat wstecz rozwoju kultury zwłaszcza religijnej w naszym kraju. Niektórzy nazywają czasy saskie „ciemnym wiekiem religii i moralności w Polsce”. Gdy w innych krajach zanikają procesy na tle wyznaniowym u nas nasila się ściganie „heretyków”. Dobitnymi przykładami są: proces Unruga i sprawa toruńska.

Luteraninowi Zygmuntovi Unrugowi ukradziono notatnik, w którym właściciel wypisywał sobie ciekawsze zdania z różnych czytanych dzieł. Notatnik ten miał być dowodem, że Unrug obraził religię panującą. Zdanie, za które skazano Unruga i notatnik na spalenie, brzmiało: „Czyżby prawda Zbawienia po to miała zstąpić z nieba, by posiać na ziemi naszej wieczne błędy, niezgodę, wojnę i nienawiść?” Pytanie takie mogło się zrodzić w umyśle każdego szlachetnego człowieka, bolejącego nad rozdarciem Kościoła Chrystusowego i nie powinno być powodem procesu, lecz zachętą do refleksji dla hierarchii kościelnej! Na rynku piotrkowskim spłonęły ostatecznie same notatki, bo Unrugowi udało się uciec i tak uniknął śmierci na stosie.

Wypadki toruńskie sprowokowali wychowankowie jezuitów, bijąc protestantów. Ci w odwet za pobicie zdemolowali kolegium zakonne. Król rozkazał ściąć 10 uczestników napadu na kolegium oraz burmistrza za to, że nie zapobiegł rozruchom. Skazani mogli uratować życie przejściem na katolicyzm. Z tej łaski skorzystał tylko jeden więzień! Ten zbrodniczy akt przemocy i nietolerancji miał miejsce w 1724 roku. Okrutny wyrok w Toruniu wywołał w Europie fale oburzenia i spowodował nasilenie ingerencji państw ościennych w sprawy wewnętrzne naszego kraju, pod pretekstem obrony swobód religijnych, a nadto pchnął mniejszości wyznaniowe w ramiona obcych mocarstw, by tam szukali pomocy i pewniejszego jutra.

Po śmierci Augusta II (1733) rozgorzała walka o władzę między wybrany wcześniej Stanisławem Leszczyńskim a zwolennikami dynastii Saskiej. Ostatecznie władcą został syn Augusta II — August III Sas (1733—1763). Rozdwojenie w kraju, przysłowiowe: „jedni do Sasa, drudzy do Lasa (Leszczyńskiego)”, ułatwiło rosnącym w potęgę sąsiadom mieszać się coraz bardziej w sprawy Polski. Panowanie niedołęznego Augusta III zmieniło Rzeczpospolitą w zajazd dla obcych wojsk. Szlachta polska i niektórzy biskupi popychali Ojczyznę w coraz większy chaos i rozprzężenie. Wszyscy rzymskokatolicki historycy krytycznie oceniają czasy saskie, mimo, że właśnie wówczas Kościół katolicki narzucał wszystkim styl życia religijnego.

Oto jedna z ocen: „Szlachcic ówczesny budował świątynie, czynił chętnie zapisy na klasztory, na zebraniach publicznie wykrzykiwał przeciw dysydencom, obserwowwał pilnie posty, uczęszczał na nabożeństwa, żywił cześć zewnętrzną do Najświętszej Maryi Panny, ale też i na tym kończył zazwyczaj religijność swoją, Godził z nią, bez cienia domysłu, że to nie jest dobrze — brak pogłębienia religijnego, przykre sobkowstwo i prywatę, rozrzutność i sprzedajność, brak istotnego patriotyzmu, wyzyskiwanie słabszych, warcholstwo polityczne, pomiatanie niższymi stanami, zamiłowanie w hulankach i burdach, pieniactwo z sąsiadami itp.”

Przyczynę takiego stanu rzeczy należy szukać w formalizmie religijnym propagowanym w tamtych czasach. Rozdmuchiowano religijność widowiskową, jak procesje, pielgrzymki, odpusty, koronacje obrzędów, mnożenie miejsc cudownych, a jednocześnie zaniedbywano życie wewnętrzne wiernych i budowanie postaw duchowych na bazie nauki Chrystusowej.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

Kulinarne

Pierozki myśliwskie

Na ciasto: 2 szklanki mąki, 1/2 szklanki śmietany, 125 g masła roślinnego, 10 g drożdży, sól, pół startej gałki muszkatołowej, 5—6 parówek, 1 łyżka musztardy, 4—5 ziarn sproszkowanego jałowca, jajko do smarowania, kminek do posypania.

Mąkę przesiekać z tłuszczem, dodać śmietanę rozartą z drożdżami, sól i gałkę, wyrobić elastyczne, gładkie ciasto. Parówki obrać z osłonek, z ciasta tacać długie wałeczki grubości palca, lekko je rozwałkować na szerokość ok. 3 cm, posmarować jak najcieniej musztardą, lekko posypać jałowcem, ułożyć wzdłuż parówki, zalepić oba brzegi dokładnie na wierzchu. Odwrócić „szwem” do spodu, posmarować robitym jajkiem, posypać kminkiem i pokrajać pierozki, mniej więcej każdą parówkę na 3 części. Ułożyć na wysmarowanej blaszce do pieczenia. upiec na

rumiano, w mocno nagrzanym (220°C) piekarniku.

Kura w papryce

1 kurczak ok. 1 kg (może być mrożony), 6 strąków papryki, 1/2 kg pomidorów, 2 cebule, masło, sól, papryka sproszkowana, ostry żółty ser.

Kurczaka podzielić na małe kawałki, posolić, oprószyć mieloną papryką. W rondlu rozpuścić masło, dodać posiekaną cebulę i dusić, aż się zeszkli. Potem dodać pokrojoną w kawałki paprykę, a kiedy zmięknie — sparzone i obrane ze skórki pomidory. Włożyć do tego sosu surowego kurczaka i dusić, aż będzie miękkie (ok. 1/2 godziny). Potrawę dość grubo posypać utartym żółtym serem i podać z ryżem ugotowanym na sypko.

Bób z kielbaskami

1 kg świeżo łuskanego bobu, 1 mała cebulka, sól, 4—6 parówek, 4 duże ziemniaki, z których wydrążyć kulki; tłuszcz do smażenia, szczypta majeranku.

Oplukany bób włożyć do garn-

ka wraz z przekrajaną na ćwiartki cebulą i łyżką soli, ugotować do miękkości. W tym czasie obrać i wydrążyć okrągłą łyżeczką ziemniaki, wydrążone kulki dodać po pół godzinie gotowania do garnka z bobem. Gdy bób i ziemniaki są miękkie — odcedzić wywar, dodać łyżeczkę masła, utrzymywać w ciepłe. Pozostałe po drążeniu ziemniaki pokrajać w kostkę i dodać do zupy: krupniku, barszczu, jarzynowej. W tym czasie obrać z osłonek parówki, naciąć je ukośnie, włożyć na patelnię z podsmażoną cebulą i chwilę smażyć do zrumienienia. Podając, bób obłożyć kielbaskami.

Olatki z truskawkami

4 jajka, 4 czubate łyżki mąki, płaska łyżeczka cukru, pół płaskiej łyżeczki soli, płaska łyżeczka proszku do pieczenia; 500 g drobnych truskawek, oliwa do smażenia. Cukier puder z wanilią do posypania.

Na dużej patelni rozgrzać kilka łyżek oliwy lub oleju. Umyć i oczyścić truskawki, dokładnie osączyć na sicie. Przyrządzić cia-

sto: ubić sztywną pianę, dodać żółtka i zmieszaną z proszkiem mąkę, lekko wymieszać, wsypać truskawki. Kłась łyżką olatki na mocno rozgrzaną oliwę i smażyć z obu stron na rumiano. Zdejmować olatki na półmisek przykryty ręcznikiem z bibuły. Gdy obsiąkną z tłuszczu, posypać z obu stron cukrem pudrem z wanilią. Najsmaczniejsze są podane wprost z patelni.

Szybkie paszteciki

8 cienkich naleśników, 8 parówek, 4 goździki, 4 ziarna jałowca, odrobina startej gałki muszkatołowej, 2 jajka, tarta bułka, smalec lub olej do smażenia. Usmażyć 8 cienutkich, niezbyt dużych naleśników: parówki obrać z osłonek, każdą posypać odrobina sproszkowanego przypraw, zwinąć w naleśnik. Powstałe w ten sposób „rurki” pokrajać na kawałki długości ok. 3 cm, maczać je w rozbitych jajkach i obtaczać w tartej bułce. Tuż przed podaniem włożyć na mocno rozgrzaną na patelni smalec lub olej — w takiej ilości, by mniej więcej były zanurzone w tłuszczu i szybko obsmażyć je na rumiano. Podawać do czystych zup, do piwa lub jarzynowych koktajli.

(z.)



Rozmowy z Czytelnikami

Sygnalizują nam niekiedy Czytelnicy rażąca niezgodność postępowania niektórych ludzi, z wyznawanymi przez nich zasadami. Przykładem w tym względzie może być chociażby list, w którym p. Bolesław z Płocka pisze między innymi:

„Jako długoletni prenumerator tygodnika „Rodzina” wielokrotnie mogłem się przekonać, o jak błahę sprawy zapytują czytelnicy Duszpasterza. Niektórzy po prostu „wymądrzają się”. Równocześnie jednak milczą, obserwując niewłaściwe postępowanie ludzkie. Nikt bowiem do tej pory nie napiętnował na łamach Waszego czasopisma niehumanitarnego traktowania zwierząt, co ostatnio zdarza się coraz częściej. Bowiem niektórzy rodzice, spełniając zachcianki swych dzieci, sprowadzają do domu psa lub kota. Gdy jednak zwierzę im się sprykrzy lub stanie się uciążliwe, wywożą je poza miasto i porzucają na pastwę głodu i zimy. Mam wątpliwości, czy postępowanie takie da się pogodzić z zasadami moralności chrześcijańskiej...

Stąd już prosta droga do podobnego traktowania ludzi. Do szykanowania ich i prześladowania za odmienne przekonania

religijne. Zdarzało się to często w okresie międzywojennym w stosunku do wyznawców Kościoła Narodowego i innych Kościołów mniejszościowych. A chyba wielu chrześcijan i dzisiaj postępowałyby podobnie, gdyby nie zrównanie wobec prawa wszystkich wyznań w Polsce. A przecież nikt nie wie, która wiara jest lepsza. Osobiście uważam że dobra jest każda wiara, jeżeli tylko prowadzi człowieka do dobrego...

Słyszysz się często, że 90% obywateli naszego kraju to ludzie wierzący i praktykujący. Gdyby jednak tak rzeczywiście było, nie powinno być na każdym kroku tyle zła, co obecnie. Jakże jednak może być inaczej, skoro wielu ludzi uważa, że można zaniedbywać swoje obowiązki, robić ludziom krzywdę, a potem się wypowiadać i wszystko jest w porządku. Czy nie lepiej nie grzeszyć i nie spowiadać się? Jestem człowiekiem prostym. Wydaje mi się jednak, że tak potraktowana spowiedź nie przynosi pożytku”.

Drogi Panie Bolesławie! Zgadzam się z pańskimi spostrzeżeniami i odczuciami. Obserwując bowiem postępowanie niektórych ludzi odnosi się wrażenie, że —

podobnie jak to czynili faryzeusze — „przecieżają oni komara, a polykają wielbłąda” (por. Mt 23,24). Stąd też bardziej niż kiedykolwiek trzeba mieć odwagę nazywania pewnych zjawisk „po imieniu”. Przyczyni się to na pewno do moralnej odnowy naszego społeczeństwa.

Wszystkie zwierzęta są stworzeniami Bożymi i choćby z tego względu powinny być należycie traktowane. Stąd też Objawienie Boże podaje wskazówki w tym względzie. Bowiem według prawa starozakonnego pracującemu zwierzęciu domowemu nie wolno było odmawiać pożywienia. Czytamy tam bowiem: „Miłocącemu wołowi nie zawiązuj gęby” (Pwt 25,4). Ponadto zwierzęciu, które spotkało nieszczęście, należało przyjąć z pomocą. Świadczą o tym słowa: „Jeżeli zobaczysz, że osioł twego brata albo jego wół upadł na drodze, to nie uchylisz się od niego, ale je z nim podniesiesz” (Pwt 22,4). O konieczności udzielania pomocy zwierzętom świadczą również słowa Chrystusa: „Jeśli osioł lub wół któregoś z was wpadnie do studni, czy zaraz, nawet w dzień szabatu, go nie wyciągniesz?” (Łk 14,3). Chodzi tutaj o wyciągnięcie zwierzęcia z cysterny z wodą nawet w dzień szabatu, kiedy nie wolno było wykonywać żadnej pracy. A przecież zwierzęta jako stworzenia żyjące odczuwają również ból, zimno i głód. Dlatego niehumanitarnie obchodzenie się z nimi nie da się pogodzić z zasadami chrześcijańskiej moralności.

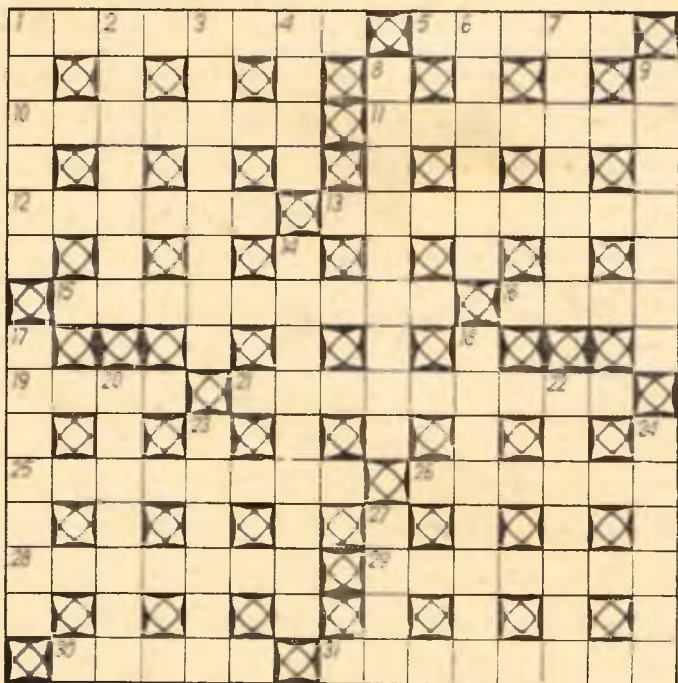
Okrucieństwo w traktowaniu zwierząt łatwo może się prze-

nieść na ludzi, jeżeli mają odmienne przekonania religijne. Na szczęście wypadki otwartego prześladowania nie zdarzają się obecnie. Bowiem na straży „wolności wyznania” stoi prawodawstwo państwowe. Ponadto coraz bardziej zdają sobie ludzie sprawę, że wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Ojca w niebie i wszyscy przeznaczeni jesteśmy do Królestwa Bożego. Oczywiście sama wiara nikogo nie zbawi, gdyż według słów Apostoła: „Wiara, jeżeli nie ma uczynków, martwa jest sama w sobie” (Jk 2,17). Zaś według słów Zbawiciela, „nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie” (Mt 7,21).

Jeżeli obecnie spotyka się tak wiele zła, to między innymi dlatego, że wielu ludzi jest chrześcijanami „tylko z metryki”. Zjawisko to pogłębia jeszcze fakt, że ludzie ci nie korzystają należycie ze środków zbawienia. Bowiem odpuszczenia grzechów i pojednania z Bogiem dostępujemy tylko wtedy, gdy przystępujemy do spowiedzi z żalem i mocnym postanowieniem poprawy swego życia. Pamiętać jednak należy, że wszyscy jesteśmy grzeszni. Bo „jeśli mówimy, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, i prawdy w nas nie ma” (1 J 1,8). A skoro tak jest, sakrament pokuty jest każdemu z nas do zbawienia bezwzględnie konieczny.

Pana i wszystkich Czytelników serdecznie w Jezusie Chrystusie pozdrawiam

DUSZPASTERZ



KRZYŻÓWKA NR 17

POZIOMO: 1) ozdoba choinki, 5) zagłębienie w ścianie, 10) widowisko, koncert albo zawody, 11) na ułańskim bucie, 12) portiera, 13) ptak o dużym mocnym dziobie, 15) osłona okna, 16) na grzbiecie dromadera, 19) zapora, 21) zbiornikowiec, 25) kartofel, 26) część radiostacji, 28) kluski w kształcie kwadracików lub rombów, 29) słuchacz wyższej uczelni, 30) smaczna ryba, 31) jeden z oceanów.

PIONOWO: 1) owoc z pestką, 2) człowiek porywczy, wybuchowy, 3) łowny kurak, 4) ojciec legendarnej Wandy, 6) imię Onufry, 14) jeden z posiłków, 17) pocisk do łuku, 18) burda, zajście, 20) ojciec Bolesława Chrobrego, 22) składnik, czynnik, 23) owoc południowy, 24) meta Wisły, 27) chwast z rzepem.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 17”. Do rozlosowania:

KSIAŻKI

Rozwiązanie krzyżówki nr 13

POZIOMO: gorączka, obrus, zasuwka, rozbiór, wiadro, peluszka, zalecenie, targ, rydz, cyganeria, Szczecin, piętno, koncert, zbiórka, skaza, procesja. **PIONOWO:** grywa, rosza, czwartek, krab, bizmut, uliczka, przecinek, drzazga, pesymista, fraszka, leniwiec, docinek, interes, deresz, pomada, wzór.

Za nadesłanie prawidłowych rozwiązań, nagrody wylosowali: Lesław Graff z Tarnowa i Eugeniusz Skakuł z Biłgoraju. Nagrody wysłamy pocztą.

Wydawca: Społeczne Towarzystwa Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. **KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO:** ks. Edward Boleski, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wójcisz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). **ZESPÓŁ REDAKCYJNY:** Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stomil, Małgorzata Ziemiańska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-662 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towerowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-135-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr zam. 633. L-119.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Helena Mniszkówna RĘDOWATA

(230)



Panie hrabio, dosyć! — zawołał ordynat syczącym głosem. — Moja teza i maja etyka stoi nieskończenie wyżej od wszelkich praw natury w mniemaniu pańskim. Mój zmysł spostrzegawczy jest zaostrozony i czujny i tym lepiej pomaga mi odróżnić szlacheckie sokoły od wielu magnackich pawic, które sfera maluje w jaskrawe kolory! Rasa to prąwilej wyłączny, nie związany z żadną sferą, wchodzi nie przez ukrazone pióra, lecz przez szlachetną krew, i także bije w oczy. Przy tym jest w parze a delikatnością, a ta nie zawsze bywa w osobnikach we własnej imaginacji drapujących się w rasę. Jeśli obraziłem hrabiego, adres mój wiadomy.

Ordynat skłonił się trochę wyzywająco i wyszedł z fajczarni.

— A to mu łupną! — rzekł cicho Brochwicz.

— Pojedynek? — zdumiał się Trestka, wznosząc brwi.

Brochwicz wyciągnął go na korytarz.

— Awantura! — mówił zacieraając ręce — Pan myśli, że Barski skorzysta ze słów ordynata? Przecie to formalne wyzwanie. Ale nie Barskiemu mierzyć się z ordynatem! czy na rewolwery, czy na rapiry — jeden wynik. Ordynat podziurawiłby jego dumny majestat, aż skwierczałby jak indor na ruszcie. Ależ dostał! Magnackie pawice! Uważał pan? Odnosił do Melanii. Byćże porównanie! gdybym posiadał wymowę ordynata i jego sławę w strzelaniu i fechtunku, odbywałbym po kilka pojedynków na tydzień.

Brochwicz gestykulował niesłychanie.

— Jeśli Barski sekundantów przyśle? — niepokoił się Trestka.

— To wówczas pozna zęby ordynata! Ale Barski nie przyśle. Ordynat zostawił kwestię do jego woli, bo sam lekceważył takiego przeciwnika. Barski zaś musi się liczyć. Możemy być spokojni! Chodźmy, bo już dzwonią.

Nagle Trestka stanął.

— A Zaniecki? — rzekł tajemniczo.

Brochwicz parsknął śmiechem.

— Zaniecki ordynata nie wyzwie, bo to lalusz z waty, kleju i perfum. Zresztą przy awanturze nie był, a Barski mu się nie pochwali, schowa w kieszeń cukierek ordynata. Przy tym Zaniecki nie jest jeszcze zdecydowanym narzeczonym, aby się miał ujmować za starym. Co tam! idziemy na miejsce.

Waldemar wszedł do łóżki już spokojny, ale blady. Usiadł za Stefcia w milczeniu.

Ona dostrzegła w nim zmianę.

— Co panu? — spytała.

— Nic, jedyna, gorąco tu — odrzekł z uśmiechem.

W teatrze światło było przyćmione, i scena zasłonięta. Umysłny efekt dla melodyjnych tonów poloneza Moniuszki, który zaczynał płynąć z orkiestry delikatnie, barwnie, wzruszająco.

— Jakie to śliczne! — rzekła cicho Stefcia.

Siedziała oparta na krześle z odchyloną w tył głową, zasluchana, podniecona. Oczy jej mrużyły się, kwiaty przy gorsie drżały, poruszane pulsem ciała. Upojenie wsączyciło się w jej nerwy.

Polonez, grany z arcyzmem, wtłaczał do duszy złote rojenia. Z instrumentów jak na przezroczycach gazowych skrzydełkach, wzbijały się nuty czyste, delikatne, pełne uczucia, a szumiące jakąś rozkoszną rzeźwością. Wrażenie było ogólne i potężne. Cisza zaległa łożę i krzesła. Górne sfery zdawały się uspięne. Melodia płynęła niepowstrzymaną siłą, omotywała urokiem, drażniła.

Wiew spokoju i błogości tchnął z tonów zda się przeczulonych.

— Wspaniale! — szepnął Waldemar, tuląc w swej dłoni ręce narzeczonej.

Ze Stefcia, bardzo wrażliwa, działało się coś niezwykłego. Grały w niej nerwy, uczucia słodkie, idące z serca, i zmysły, rozbudzone pieśczęcią. A muzyka Niepochwytnie marzenia niosły ją w przestrzeń wśródgwiezdą. A muzyka wszechwładnie rozstrzygała czar.

Księżna i pan Maciej byli zasluchani, głęboko zamyśleni.

Trestka siedział skulony, trzymając rękę Rity, którą od czasu do czasu całował. Ona mu tego nie bronila. Nieruchoma, blada, miała w ciemnych oczach mgiełki wzruszeń, usta trochę zawieszono wyrażały ledwo widoczną rezygnację.

Waldemar dosłyszał cichy szep.

— Czy tak, czy tak?... — mruzczał Trestka.

— Niech się stanie — odrzekła cicho.

Trestka ucałował jej rękę.

A polonez, rozbrzmiewając w przyćmionej sali, budził pragnienia, rozdmuchiwał namiętności, w dusze kładł dobroć, oczy krasiał uczuciem, czasami łzami.

Potęźnie płynął!

Zabierał wszystkich na swe fale jak niewolników.

Rozbrajał, łagodził, rozmarzał...

Nagle cisza! Ostatni ton wyfrunął z orkiestry i nastalo glucho milczenie. Jakby po przelocie aniołów o szumiących piórach ludzie wpadli w zachwyt. Wtem na górze, wysoko, nłby pierwszy lekki odgłos gromu, ozwało się

klaiście. Pobudka! i teatr zahuczał. Zapal, entuzjazm. Wszystkie wrażenia skupły się w oklaskach. W ogłuszającej wrzawie znajdowały ujście podniecone zmysły.

Panie, wychylając się z łoż, klaskały w dłonie. W krzesłach i amfiteatrze rozbrzmiewał huk jakby wzburzonego morza.

Górne sfery, uniesione szaleem, ryczały:

— Brawo! Bis! bis!

Ale inni zaczęli sykać. Wielkie wrażenie powtórzenia nie znosi. Trudno wywołać uczucia ponownie w tej samej mocy. Powtórzenie często psuje pierwszy efekt.

— Dosyć! dosyć! — wołali wykwińtniejsi młoińcy muzyki.

Zasłona podniosła się.

Wszyscy jak po odurzeniu narkotycznym powracali do trzeźwości. Jowialny dowcip Chorażego na scenie dokonał reszty. Jego śpiew myśliwski nastroił junacko wielu ze słuchaczy, scena z zieleniaczkiem ubawiła.

Panna Rita spytała cicho Trestkę:

— Co zaszło z ordynatem? Był wzburzony.

— Awantura z Barskim.

— Gdzie?

— W fiumuarze.

Stefcia usłyszała. Zbladła silnie. Ponieważ Waldemar coś mówił do księżnej, więc pochyliła się do Trestki.

— Co pan powiedział? — szepnęła z lękiem. Oczy miała prawie czarne z przerażenia.

— Niech pani będzie spokojna! Mała nieprzyjemność... Barski poskromiony — odszepnął Trestka z miną wielce lekceważącą.

— Pan mówi prawdę?

— Ależ jak Boga kocham!

Stefcia cofnęła się. Nie była jednak uspokojoną. Przeczuciwała, że zajście pomiędzy ordynatem a Barskim wynikało z jej powodu. Miała niemal pewność, że tak jest. W łoży Barskich siedziała tylko hrabianka ze swą damą do towarzysstwa i Zanieckim. Hrabia widocznie wyjechał z teatru.

— Co zaszło i czy tak będzie zawsze? — pytała siebie Stefcia ze ściśniętym sercem.

Panna Rita, również niespokojna, patrząc na Trestkę, nieznacznie dotknęła ręką skroni.

Trestka zrozumiał: pytała go o pojedynek.

Zaprzeczył ruchem głowy, po czym napisał coś w notatniku, i podał Ricie. Przeczytała: „Ordynat — matador. Kto zaś Barski, proszę wspomnieć arenę — dodam tylko: rozwścieczony!”

Panna Szeliżanka zagryzła usta ze śmiechem.

Przedstawienie kończyło się. Podczaszyc oświadczył Chorażemu Bronię i Kazimierza.

„Siprem rezon właśnie czuję” — mówił z komiczną miną rubasznego eleganta.

Zabrzmiął końcowy śpiew Hrabiny: „Zbudzić się z uludnych snów”.

Żal, obraza, zawiedziona ambicja w głosie splewaczki. Niesłychanie akcentowała słowa, mimikę, głos. Ostatnią strąkę wyrzuciła z piersi niemal z rozpaczą:

Ale żal ołazać mu,

Wstydu lzy wylewać tu,

Byłby to poniżej kres...

Chyba gniew, lecz nigdy lez!..

— Brawo! brawo! — zawołał Waldemar.

Jeszcze trochę dowcipów Podczaszycyca i zasłona spadła.

Łoże poruszyły się, zaszumiło, panowie zegnali damy.

Waldemar otulał Stefcia w biały płaszcz. Zauważył, że jest trochę jak przyćmiona.

— Co ci jest, jedyna?

— A panu co było, jak pan wszedł po drugim akcie? — spytała, mając utkwione oczy w jego twarz.

— Ach! odgadłaś, bądź spokojna — drobnostka!

— Na pewno?

— Daję ci słowo.

Ordynat sprowadzał ze schodów narzeczoną, Brochwicz — księżnę. Z łoż płynęła strojna fala płaszców i kapturków kobiecych, i czarnych ubiorów męskich. Szła barwna pogwara wdzięcznych głosów, pożegnań, często za-trzpetołał śmiech. Oczy kobiet spod keronek, iluzji grały światłem klejnotów. Szum jedwabnych tkanin i ulotna woń perfum znamionowały przejście patrycjatu. Z krzesel rozchodziła się publika dużo skromniejsza, choć równie wytworna, poprzedzana przez błyszczące uniformy pierwszego rzędu. Wśród nich zdarzała się i postać frakowicza.